

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹskiego Źwiata w fobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y
GAZETA TYGODNIOWA



Nowe szczegóły
o Gibraltarze włoskim

TOMASZ PANUFNIK

odnowiciel polskiej sztuki lutniczej

Nr. 37 (177)

26.IX.1937

Cena 45 gr.



DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

W ubiegłym roku wystawiono w Paryżu piękny utwór teatralny Jana Giraudoux pod tytułem „Wojny trojańskiej nie będzie“.

Autor pokazał nastroje poprzedzające wybuch działań wojennych. Trojańczycy i grecy nie szczczędzą sobie wzajemnych afrontów, ale ich wodzowie są rozważni. Hektor robi co może, byle nie wywołać zbytniego zamieszania. Wytworny Ulisses zgadza się na objęcie stanowiska ambasadora zjednoczonych Achajów, wjeżdża do Troi. Dwaj mężowie stanu nie widzą przyczyn, któreby mogły wojnę spowodować. Będą więc radzili nad uspokojeniem umysłów.

Mimo wszystko wojna wisi w powietrzu, a mieszkańcy miasta nie wierzą w pokój. Niesforny Ajaks podnieca umysły, to samo robi Parys. Jest pozatem piękna Helena, coś w rodzaju dzisiejszej Passionarji, są poeci i śpiewacy, którzy wychwalają wojnę.

I wbrew wszelkiej logice, zupełnie bez potrzeby, wojna wybucha.

NASI BARDOWIE

Posłuchajmy naszych socjalistów, naszych bundzistów, co mówią o Hiszpanji. Przejrzyjmy ich wydawnictwa przeraźliwie krzyczące, nawołujące lud do wojny, do śpieszenia z pomocą Passionarji i jej rodakom.

Hiszpańska piękna Helena tem się różni od trojańskiej, że jest funkcyjnarjuską Kominternu. W imię tegoż Kominternu walczy w Hiszpanji kilka tysięcy bezrobotnych polaków, zwerbowanych przez agentów rządu walenckiego. Gdyby nie współpraca pism socjalistycznych i komunistycznych, werbunek nie poszedłby tak gładko. Ale cóż, Hektor i Ulises obrażają nad wstrzymaniem dowozu broni, a socjalistyczni bardowie wzywają lud do składek na broń.

Dzieje się tak nietylko u nas. Na przykład we Francji każdy wiec socjalistyczny kończy się okrzykiem „Armat dla Hiszpanji! Samolotów dla Hiszpanji!“ przyczem zgomadzeniom tym przewodniczy często b. premier Blum lub wicedyrektor Banku Francji p. Jouhaux.

Na wiecach w Paryżu zjawia się też od czasu do czasu jakiś oszust przebrany za księdza i wzywa katolików, by się wypowiedali za Frontem Ludowym.

KOŃCZMY SZYBCIEJ

Trzeba będzie jednak z tem wszystkim skończyć. Póki bataljon im. J. Dąbrowskiego bronił Madrytu, a włośli zdobywali Bilbao, niebezpieczeństwo świata nie zagrażało. Teraz sytuacja zagmatwała się dość poważnie, gdyż terenem działań wojennych stało się morze Śródziemne. Z łodziami podwodnymi niema żartów. Czy to będą piraci włoscy, czy sowieccy, czy inni, w każdej chwili można oczekiwać wypadków, którym najmądrzejszy Ulises nie zdoła zapobiec.

I dlatego należałoby zerwać niebezpieczną zabawę. Polska, za wzorem innych mocarstw, powinna przycygnąć się do szybszego zakończenia wojny, powinna wycofać swych przedstawicieli z Walencji i uznać rząd powstańczy, który już opanował dwie trzecie kraju.

Spieszmy z pomocą ludowi hiszpańskiemu. Jeżeli uznamy rząd w Burgos, będzie to dobry przykład dla innych, wahających się mocarstw. Pamiętajmy, że po stronie bolszewików hiszpańskich są już tylko moskale, czesi i francuski Front Ludowy. Wypowiedzenie się Polski za rządem powstańczym wpłynęłoby niewątpliwie na Anglję, której chwiejne stanowisko jest jedną z przyczyn przeciągania się wojny.

LĘK

Nikt nie lęka się wojny bardziej niż Anglja. Pomimo wysiłków rządu, nie udało się dotychczas uzupełnić kadr marynarki, a wojska lądowe są zdekompletowane. Nie pomaga propaganda ze szkocką muzyką na kobrach, nie pomagają barwne mundury, nie pomagają afisze. Bezrobotny Anglik woli żyć z zasiłku i grywać w piłkę, do wojska iść nie chce.

Ta niechęć obywateli angielskich spowodowała, że Anglja nie mogła zastosować wobec Włoch sankcji w całej rozciągłości, że pamiętna demonstracja floty brytyjskiej na morzu Śródziemnym naraziła Anglję na despekt.

To samo zresztą było podczas okupacji Nadrenji przez Niemców. Sztab

angielski dał wówczas do zrozumienia sztabowcom francuskim, aby na pomoc Anglji nie liczyli. I Francja, sparaliżowana przez Front Ludowy, nie odpowiedziała na wyzwanie.

NOWI LUDZIE W GENEWIE

Źle czuje się w Genewie wytworny p. Eden. Ilekroć tam pojedzie, zwykle ma do czynienia z bolszewikami. Staromodni socjaliści i radykałowie typu Brianda mają coraz mniej do powiedzenia. Teraz króluje nad Le-manem p. Litwinow, a ostatnio za-jaśniał na krótko p. Negrin, wysłan-nik rządu walenckiego.

Każdy przyzna, że dżentelmen w takim towarzystwie wygląda jak nie-proszony intruz.

Miłośnicy Ligi Narodów przyznają,

OD WYDAWNICTWA

Zwracamy się dziś do Szanownych Czytelników z prośbą o współpracę i mamy niepłonną nadzieję, że teraz — kiedy wszyscyśmy powinni wyteńczyć siły w walce o zwycięstwo idei

oparcia całego życia polskiego na pier-wiastkach rodzimych —

Szanowni Czytelnicy poświęć odrobinę trudu, aby dopomóc placówce, która tej idei służy.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o wypisanie na załączonej do niniejszego zeszytu karcie pocztowej — nazwisk osób znajomych, któreby mogły zaprenumerować nasze pismo, oraz, jeśli łaska, napisanie do nich odpowiedniego listu, jednocześnie z wysłaniem do nas wypełnionej karty. Czytelników, nie prenumerujących pisma, prosimy najuprzejmiej o podanie nam adresów znajomych listownie, lub przez telefon: 6.64-75. Umożliwi nam to wysłanie bezpłatnych egzemplarzy okazowych.

To wszystko. Czytelnicy, współpracujcie z nami!

że instytucja ta ukazała właściwe oblicze. Po ucieczce włochów, Niemców i japończyków, Liga stała się zbiorowiskiem t. zw. demokratów, a ściślej rzeczy biorąc podtatusiałych masonów. W całym tem towarzystwie ukazuje się od czasu do czasu jedyny katolik, o. jezuita de la Brière. Ale i on, aby nie odcinać się od środowiska, musiał przywdziać surdut, w którym wygląda jak profesor Sorbony z końca ubiegłego wieku. O. de la Brière jest utalentowanym publicystą. Gdyby napisał kilka artykułów do paryskiej „Marianne“, ludzie ligowi uznaliby go za konfratra. Ale nie pisze.

DUNANT I HR. SELEM

Genewa, na której ponure piętno wycisnęła asceta - reformator, miewała piękne okresy. Wspomnijmy choćby o takim Henryku Dunant, który po bitwie pod Solferino, będąc świadkiem pozostawiania rannych bez opieki, wpadł na pomysł założenia międzynarodowego stowarzyszenia Czerwonego Krzyża.

W roku 1830 występował w Genewie hrabia Selem, „dobry chrześcijanin i dobry genewczyk“, jak sam o sobie powiadał. Występował na wiecach, wzywając rodaków do stworzenia „wiecznie trwałego związku o kompetencjach rozlicznych, obejmującego przedstawicieli wszystkich mocarstw“.

Długo i całkiem bezskutecznie werbował członków do pierwszego w świecie stowarzyszenia przyjaciół pokoju. Wystawiał się z trudnością, a jego styl pozostawiał dużo do życzenia. Zresztą, rzecz to znana, mieszkańcy Genewy nie są lingwistami. Albert Thomas określił ich język jako „langage fédéral“, co wywołało w Paryżu ogólną wesołość.

Kto zna francuski, i kto próbował czytać choćby taki „Journal de Genève“, ten przyzna, że miejscami lektura tego dziennika jest istną męczarnią.

FINANSE RZESZY

Ileż jest wprawdy w pogłoskach, że dr. Schacht ma odejść? Że się poróżnił z Goebbelsem, czy też z Goeringiem? Piszą różnie. Podobno dr. Schacht ma pozostać dyrektorem Reichsbanku, ale nie będzie już ministrem.

Zatarg wynikł wskutek memorjału złożonego przez Schachta Hitlerowi. Była w tym dokumencie mowa o czterolatce gospodarczej, która rzekomo powinna być przedłużona co najmniej do lat sześciu. Innemi słowy, należałoby zwolnić tempo pracy, gdyż skarb nie podoła.

Dzienniki kierowane przez Goebbelsa zaatakowały gwałtownie czardzieja Schachta. Minister Goering miał osobiście interwenjować u kanclerza przeciwko Schachtowi. Nie wiemy, czy to prawda. Przedstawiciele prasy zagranicznej w Berlinie robili starania o wywiady, udało im się nawet dotrzeć do Schachta, ale nic na tem nie zyskali. Schacht uśmiechał się grzecznie z poza okularów, żuł zgasłe cygaro, na pytania jednak nie odpowiadał. Z prasy niemieckiej też niewiele można wywnioskować. I ostatecznie nikt nic nie wie co będzie z Schachtem, co będzie z marką niemiecką.

W tem miejscu wypada przypomnieć, że Hjalmar Schacht nie jest Niemcem, pochodzi ze Skandynawji. Rzesza jest dlań przybraną ojczyzną.

FRANK

Kiedy zgadało się o pieniądzach, zanotujmy niepokojący fakt ponownego załamania się franka francuskiego. Jest to tem bardziej przykre, że katastrofa nastąpiła u schyłku lata 1937 roku, czyli w najświetniejszym sezonie wystawowym.

Spekulacja? Bynajmniej. Poprostu brak zaufania do rządów Frontu Ludowego, który już dwa razy, za czasów Bluma, przeprowadzał rozmyślną i źle przygotowaną dewaluację.

Rozpędzone koło trudno zatrzymać. Frank stacza się, złoto ucieka z Francji. Panikę wywołała wiadomość, że w ciągu ośmiu dni puszczone w obieg 2 miljardy papierowych franków bez pokrycia. Do tego dołączyły się nowe strajki okupacyjne, wyzywająca nota sowiecka skierowana do Włoch, wypadki na morzu Śródziemnym, wreszcie wybuchy bomb czy też maszyn piekielnych w Paryżu.

Przed rokiem za 100 franków francuskich płacono 198 belgijskich. Dziś dwie te waluty zrównały się niemal zupełnie, różnica wynosi trzy do czterech centymów na franku.

WSZYSCY SĄ OBURZENI

W Paryżu wysadzono w powietrze siedzibę związków patronalnych, coś w rodzaju naszego Lewiatana.

Ciekawie się przedstawia stanowisko prasy. Otóż wszyscy są oburzeni, nawet komunistyczna „Humanité“, która o zamach posądza (oczywiście!) faszystów. Gazety faszystowskie oskarżają komunę, a nieszczęsny minister spraw wewnętrznych szuka winowajcy wśród mrowia cudzoziemców zalewających Francję.

Rozpoczęto „oczyszczanie“ śródmieścia, przyczem ofiarą srogich zarządzeń padają przedewszystkiem bruneci, a więc hiszpanie, włosi i portugalczyki. Jednocześnie odbywają się rewizje w skupiskach hiszpańskich w Cerbere, w Perpignan, w Toussus - le Noble.

Zbadaniem resztek bomby zajął się znakomity pirotechnik inż. Kling. Podobno doszedł do wniosku, że bomba była naładowana tolitem, który jest wytwarzany w Niemczech i we Włoszech.

Tak pisze prasa antyfaszystowska. Od siebie dodamy, że ocena pp. re-

daktorów bynajmniej nam nie imponuje. Tolit jest to trójnitrotoluol. Związek ten, powszechnie używany do napełniania granatów, wyrabiają wszystkie fabryki amunicyjne poczynając od Portugalji, kończąc na Japonji. Tylko, że w każdym kraju jest inna nazwa.

Na zachodzie, zwłaszcza w Niemczech, trójnitrotoluol zowie się toliem. W Rosji trotylem (trotił), w Japonji szimozą, w Austrii ekstrazytem. Któż więc zaręczy, że maszyna piekielna nie była napełniona dajmy na to rosyjskim trotylem? Zwłaszcza, że po wybuchu pochodzenie tych związków jest niemożliwe do ustalenia. Natomiast przed wybuchem, na podstawie punktu topliwości, można w większości wypadków scharakteryzować produkt i określić, choćby w przybliżeniu, jego pochodzenie.

W BERCHTENSADEN

Zapowiadane już w kwietniu bieżącego roku spotkanie Hitlera z Mussolinim ma nastąpić dopiero teraz w miasteczku Berchtesgaden w Alpach bawarskich. Führer, który nie cierpi Berlina, ma tam willę w stylu regionalnym.

Okolice jest urocza, jezioro piękne. W oddali widać szczyty górskie należące do Austrii. Kto wie, czy w chwilach zadumy Hitler nie zwraca oczu ku miłej ojczyźnie, którą przed wielu laty porzucił aby wskrzesić starych bogów germańskich.

Według prasy niemieckiej i włoskiej, spotkanie dyktatorów ma mieć znaczenie wręcz przełomowe, choć nikt nie wie o czym będą mówili. Gazety zapewniają, że wymiana zdań wzmocni pokój europejski, uporządkuje stosunki i przyspieszy wyjście z kryzysu. Ha zobaczmy.

Należy przypuszczać, że Mussolini będzie się czuł lepiej w Berchtesgaden, niż Hitler w Wenecji podczas pamiętnej wizyty w roku 1934. Jak wiadomo, rewizyty nie było, a Hitler wrócił z Włoch przygnębiony.

EGZEMPLA ZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

SPÓZNIONA REWIZYTA

Jeżeli to ma być rewizyta, to zgódźmy się, że jest nieco spóźniona. Pamiętamy jeszcze zdjęcia kinowe z pobytu Hitlera w Wenecji.

Wysiada z motorówki skromny człowiek w gabardinowym płaszczu, kapeluszyk trzyma w ręku, rozgląda się, jest najwidoczniej zmieszany. A na spotkanie wychodzi potężna postać Mussoliniego. Czarna koszula, czapa z kitą, gesty wielkiego pana, który raczej przyjął ubogiego kuzyna z dalekiej prowincji.

Zwykły widz kinowy mógł wówczas wyczuć, że coś nie jest w po-

rządku, że reżyserja szwankuje. Ten płaszczyk gabardinowy, tandetny, przypominający magazyny z gotowymi strojami, sprawiał wrażenie fatalne na tle gęstej ciżby faszystwskich koszul.

I istotnie wszystko się nie kleiło podczas konferencji weneckiej. Humory były podłe. Hitler domagał się przyznania mu prawa do zagarnięcia Austrii, Mussolini zlekka napomknął o dwu dywizjach górskich wysłanych nad górną Adyge. Do porozumienia nie doszło, Austria ocalała.

Od tych czasów dużo wody upłynęło w Szprewie i w Tybrze.

dz.

ŻYCIORYS PRZEMILCZANY

W zeszycie poprzednim nie zamieściliśmy żadnej wzmianki o śmierci prezydenta Republiki Czechosłowackiej, Tomasza Masaryka, choć odpowiedni materiał mieliśmy pod ręką.

Woleliśmy zaczekać jeszcze tydzień i przestudjować życiorysy. Przeczucie nas nie zawiodło. Jak się okazuje, niemal wszystkie wzmianki o zmarłym prezydencie pochodziły z tego samego źródła. Zgodnie z przyjętym w naszym piśmie zwyczajem, MERKURYUSZ nie będzie powtarzał banałów, rozpowszechnionych przez agencje, lecz postara się uzupełnić życiorys Tomasza Masaryka informacjami wartości nieprzemijającej. Sięg niemy więc do książek, zwłaszcza do pamiętników, i skreślimy krótką biografję. Zła byłaby to robota, gdybyśmy zataili szczegóły, które przede wszystkim zajmują nas, naród o kulturze łacińskiej. Niechże więc ci, których pewne ustępy mogą początkowo razić, doczytają artykuł do końca.

WARTA PRZY UMIERAJĄCYM

Stwierdzmy przedewszystkiem, że nigdy nie dowiemy się jaka była ostatnia wola zmarłego prezydenta,

czy spokojnie schodził z tego świata, czy też chciał się z tym światem porozumieć, wypowiedać z błędów, a może przestrzec swój naród przed dalszymi błędami.

Nie dowiemy się o tem, gdyż przy łożu umierającego czuwała dwuosobowa warta rytualna, czuwała w imieniu łoża, jak to się zawsze praktykuje w tych sferach. Aby nie pozwolić konającemu na porozumienie się z członkami rodziny, bądź też z osobami niepowołanymi, u wezłowią siedzieli nieustannie pp. Benesz i Hodza, odgrywając rolę pielęgniarzy. Nie odchodzili ani na krok, nie pozostawiali chorego sam na sam z kimkolwiek, albowiem milczenie do końca było zawsze w tajnych związkach pierwszym obowiązkiem. I Tomasz Masaryk zmarł, a to co wiemy o jego ostatnich chwilach, jest tylko prawdą oficjalną.

ZASŁUGI

Masaryk był twórcą Republiki Czechosłowackiej, jednym z tych, którzy przygotowali upadek i rozbiór ostatniej wielkiej monarchji, dziedziczki kultury łacińskiej. Jego nienawiść do Austro - Węgier i do dynastji Habs-

burgów nie była wrodzona, lecz wpojona. Wchłonał ją wraz z przestarzałym światopoglądem liberalnym w loży, do której jako zapamiętały husyta, wstąpił jeszcze przed ukończeniem studjów uniwersyteckich. Zgodnie z ceremonjałem, przyrzekł pod przysięgą, że będzie zwalczał Rzym, dynastje i państwa katolickie. Słowa dotrzymał, a jego zasługą było omotanie Wiednia i Budapesztu tak gęstą siecią szpiegowską, że z chwilą wybuchu wojny Austro - Węgry były właściwie zdane na łaskę nieprzyjaciół.

Jeżeli napisaliśmy wyżej, że nienawiść Masaryka do monarchji nie była wrodzona lecz wpojona, to mniej więcej to samo możnaby powiedzieć o każdym wybitniejszym czechu, zajmującym się polityką.

Czesi mniej wybitni, jak to z własnego doświadczenia wiemy, byli gorliwymi choć niezbyt lojalnymi sługami monarchji. Skłonność do zdrady i zamiłowanie do szpiegostwa umieli zrećnie wyzyskać, pełniąc w byłej Galicji rolę c. k. konfidentów. Jeżeli trafił się urzędnik - germanizator albo urzędnik - sykofant, był to niewątpliwie czech.

Z takiego to środowiska Tomasz Masaryk werbował sobie pomocników, szkolił ich i przygotowywał kadry przyszłej maszyny biurokratycznej.

SPISKI

Jakże łatwo i jak bezpiecznie było w owych czasach spiskować przeciwko Austro - Węgom. Oczerniana dziś przez demokratów monarchja miała zbyt miękką rękę. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że austriacki zdrajca stanu Masaryk nie zgnął w więzieniu, że stale podróżował i przygotowywał spiski.

Zupełnie co innego widzimy teraz, w demokratycznej Republice Czeskiej, gdzie patryję słowackiego red. Tukę skazano na 15 lat więzienia, a najwybitniejsi słowacy mieszkają na emigracji, utrzymując przy Lidze Narodów komitet narodowy.

Rozpaczliwe protesty tego komitetu są od kilkunastu lat stale przez Ligę odrzucane.

Gdyby się kto dziwił, dlaczego życzenia Masaryka były uwzględnione od A do Z podczas kongresów pokoju, a życzenia przedstawicieli innych narodów były pominięte, przypomnimy odrazu, że Masaryk nie wyrażał bynajmniej własnych życzeń.

To, czego się domagali czesi od kongresów w Trianon i Saint - Germain było postanowione już zgóry, w zaciszu łóż. Monarchja Austro - Węgierska była skazana na zagładę już w roku 1917, kiedy to brat Zyty jeździł do Paryża, proponując w imieniu Karola pokój. Odmówiono mu, posłano na śmierć jeszcze miljon żołnierzy, albowiem taka była wola ciemnych, potęg, rządzących tym światem.

PRZERAŻENIE

O rozparcelowaniu Austrii i Węgier, o przyznaniu Czechom całej Słowaczyny, Rusi Zakarpackiej i wielu ziem rdzennie obcych, Masaryk do wiedział się na pokładzie okrętu, podczas podróży z Ameryki. Był tem wszystkim wstrząśnięty, nawet przez rażony. Żalił się wobec przyjaciół, że tego rodzaju zlepek wrogich plemion będzie tworem sztucznym i nie da się długo utrzymać.

Wiedząc, że jego rodacy są wszędzie pogardzani, że zwłaszcza w byłej monarchji zdobycie autorytetu będzie ogromnie trudne, rozsądny Masaryk zamierzał protestować. Krótka rozmowa z Briandem wystarczyła, by zamilkł. Okazało się, że wola loży jest wyraźna. Czechosłowacja musi się podjąć roli zandarma, czuwającego nad ujarzmionymi narodowościami o kulturze łacińskiej.

DYSCYPLINA

Należąc od wczesnej młodości do loży, Masaryk odznaczył się poczuciem subordynacji i ślepo spełnia rozkazy przełożonych. Tragedją tego człowieka, który stworzył Czechosło-

wację, była obawa, że jego nadspodziewanie wielka ojczyzna, twór dziwny i będący zaprzeczeniem logiki, musi rozpaść się przy lada poważniejszym wstrząsie.

Z obaw tych zwierzał się Masaryk przyjaciołom, skoro jednak stwierdził, że jego wątpliwości przedostały się na łamy pism zagranicznych, zamilkł i nie poruszał już tej sprawy.

Jeszcze za czasów młodości Masaryk zaznajomił się z potęgą finansjery międzynarodowej. Przyczynił się do tego długi pobyt w rodzinie pewnego bankiera we Frankfurcie nad Menem, dokąd Masaryk wyjechał jako polecony przez uniwersytet praski wychowawca synów bankierskich. Pozwoliło mu to ponawiać stosunki w świecie finansowym.

Odtąd nad Masarykiem i nad embrjonem Czechosłowacji czuwały dwie moce: loża i Złoty Cielec.

DLACZEGO STAŁA WARTA

Rozumiemy więc, dlaczego przy łożu umierającego Masaryka tak bacznie czuwała warta. Ostatnie lata prezydenta Czechosłowacji nie były szczęśliwe. Masaryk widział, że załamuje się dzieło jego życia. Ze zamiast socjalistycznej republiki niemieckiej, wyrosła jak z pod ziemi Trzecia Rzesza, która tylko czyha, aby zdławić Czechosłowację.

Węgrzy nie dali się złamać. Ich pogarda wobec Czechów wzrosła jeszcze bardziej, ich dążenie do odzyskania ziem zrabowanych stało się tak silne, że nikt już dziś nie wątpi o nadciągającym porachunku.

Stosunki z Polakami były zawsze złe, zwłaszcza od chwili, kiedy rząd czeski odmówił przepuszczenia przez swe terytorjum pociągów z amunicją (w roku 1920). Stosunki zaostrzały się jeszcze bardziej, kiedy Czesi oddali do dyspozycji Moskwy siedem lotnisk wzdłuż pogranicza polskiego.

Co do stosunków wewnętrznych, to inteligentny prezydent zdawał sobie sprawę, iż państwo czeskie, w którym co trzeci obywatel jest Niemcem, a

co drugi obywatel jest niewątpliwym wrogiem Czechosłowacji, że państwo takie nie może stworzyć armji zasługującej na zaufanie.

Prezydenta, który niewątpliwie był dobrym patriotą, bolało podporządkowanie armji czeskiej sztabowi moskiewskiemu. To też, nie czując się dość silny do walki z poczynaniami Benesza, usunął się w zacisze domowe.

Ostatnie lata miał przykre, pełne trosk o ojczyznę. Nauczony doświadczeniem, unikał jednak rozmów, a przed kilku miesiącami zaczął stronić od ludzi.

Na wieść, że b. prezydent zachorował, że wobec tego przed śmiercią mógłby powiedzieć coś nieopatrznego, loże praskie zdecydowały się na wysłanie wartowników. Roli tej, jak wspomnieliśmy, podjęli się pp. Benesz i Hodža.

Zamykanie ust konającym, odpędzanie przyjaciół i krewnych, jest to jeden z najobrzydliwszych rytuałów wolnomularskich. Przykrości tej nie zaoszczędzono sędziwemu prezydentowi.

OKRUCHY HISTORJI

Nadejdzie chwila, że na naszych półkach z książkami znajdują się niesfałszowane podręczniki historii i niesfałszowane encyklopedje. Narazie musimy poprzestać na chaotycznie rozrzuconych szczegółach. Ale i to, co mamy, wystarczy do wyrobienia sobie zdania o działalności Tomasza Masaryka.

Dzięki koneksjom wolnomularskim, Masaryk miał przyjaciół wszędzie, gdzie kiełkowała nienawiść do cywilizacji łacińskiej. Jego nieoficjalnym przedstawicielem w Stanach Zjednoczonych był bogaty adwokat Osusky (późniejszy poseł czeski w Paryżu). Ów Osusky podstawił gubernantkę ambasadorowi Rzeszy w Waszyngtonie, ks. Bernsdorffowi, który tam mieszkał z żoną i dziećmi. Gubernantka była szpiegiem. Jej informacje Osusky przesyłał Masaryko-

wi, ten zaś komunikował je francuzom, przez co zyskał licznych przyjaciół w kołach aljanckich.

W Wiedniu wszyscy czesi na wybitniejszych stanowiskach byli szpiegami. Marszałek Konrad von Hoezen-dorff miał sekretarza szpiega, to też jego rozmowy z Franciszkiem Józe-fem przedostawały się do wiadomości obcych agentur. Bezpośrednia linja telefoniczna sztabów generalnych Berlin — Wiedeń była stale podsłuchiwana przez czechów.

W roku 1914 Masaryk liczył 64 lata, nie podlegał więc mobilizacji i bez trudności dostał paszport na wyjazd do Szwajcarii. Na ziemi helwetów założył czeską centralę szpiegowską, która informowała sztaby aljanckie o wypadkach w Austrii. Wtedy to wyszły na jaw nadzwyczajne zdolności czechów do szpiegostwa i łatwość, z jaką mogą krzywoprzysięgać. Żadne plemię europejskie nie prześcignęło ich w tym kunszcie.

CZESKIE SZTANDARY

Tolerancyjna aż do przesady, ufna w tysiącletnią siłę przyciągającą swej tradycji państwowej, stara Austrija nie podejrzewała nawet, że czesi, których obdarzyła dobrobytem większym, niż inne prowincje, uknuli spisek przeciwko monarchji.

Otrzeźwienie nastąpiło z chwilą, gdy w roku 1914, pod Rawą Ruską, pułk czeski przeszedł na stronę rosjan. Bynajmniej nie z musu, gdyż nie był nawet okrażony, nie miał odciętych tyłów.

Przeszedł w szyku bojowym, z rozwiniętym sztandarem, z orkiestrą na czele. To stało się hasłem do ogólnej dezercji czechów. Przechodzili odtąd do moskali kompanje, bataljony. Czech stał się synonimem szpiega i zdrajcy. Słynna epopeja t. zw. legjonów czeskich na Syberji przyniosła w naszym pojęciu hańbę Czechom, w ich zaś pojęciu — chwałę.

Z tej atmosfery zrodził się Szwejk, popularny typ żołnierza czeskiego, o

którym prawdziwy polak czyta z obrzydzeniem.

BENESZ

W czeskiej centrali szpiegowskiej w Zurichu rezydował podczas wojny sam Masaryk, urządzając częste przejażdżki do Paryża. Jego najbliższym pomocnikiem był Benesz, który spełniał obowiązki kurjera na szlaku Praga — Zurich.

Aż do roku 1916 Beneszowi powodziło się niezłe, ani razu nie wpadł w ręce żandarmów. Wreszcie władze austriackie zwróciły uwagę na zbyt częste podróże. Benesza jednak nie schwytano, gdyż w każdym biurze czesi mieli swych ludzi. Uprzedzony na pół godziny przed aresztowaniem, Benesz uciekł do Niemiec, skąd przez Bawarję przedostał się do Szwajcarii.

Będąc członkiem tej samej loży, Benesz za przykładem Masaryka zaczął nawiązywać stosunki z zagranicą. Obaj odwiedzili Stany Zjednoczone, gdzie dzięki poparciu braci, nie pozbawionych widocznie dobrego humoru, zrodził się pomysł zwołania „sejmu“ w Pittsburgu.

FIGIEL PITTSBURSKI

Dzięki umiejętnej reklamie, Masaryk zdołał zwerbować pewną ilość słowaków amerykańskich, którzy tłumnie zjechali do Pittsburga. Rzecz działa się w niedzielę. Uchwalono, że po upadku Austro - Węgier ma powstać państwo czemosłowackie i w tym duchu uczestnicy zebrania spisali uroczystą umowę. W umowie było zastrzeżenie, że Słowaczyna będzie traktowana jako ziemia autonomiczna, jej mieszkańcy zaś będą mogli wypowiedzieć swą wolę należenia do Czech lub do Węgier za pośrednictwem plebiscytu.

Dopiero po wojnie, kiedy słowacy zaczęli się upominać o wolność i obiecany plebiscyt, wyszło na jaw, że według praw obowiązujących w Pittsburgu, wszelkie umowy spisane w

tem mieście w dniu świątecznym są nieważne.

Tym osobliwym argumentem wielki patriota czeski, Masaryk, odparł żądania Słowaków, wysuwane na podstawie umowy w Pittsburgu.

Było to jedno z najoryginalniejszych posunięć politycznych, jakie zanotowała historia. Znane jest pod nazwą „Umowy pittsburskiej“.

CZECHOSŁOWACJA

Zrodzone nie z miłości do Czechów, których nikt nie szanował, lecz z nienawiści kół masonskich do Austrii—nowe państwo otrzymało nazwę Czechosłowacji. Każdy przyzna, że pomysł nie był szczęśliwy.

Przez pierwsze lata „tchécoslovaque“ był w Paryżu synonimem określenia „métèque“, co dla świeżo upieczonych patriotów czeskich nie było przyjemne. Świat zachodni nazywał Czechy prostacką Bohemią, co było zgodne choćby z małym „Larousse'm“ (za pięć franków). Cóż, kiedy mieszkańcy tego kraju, popularni „bohèmiens“ mieli opinię zaszarganą. Przeistoczyli się więc w czechosłowaków.

Ponieważ jednocześnie Serbja zmieniła nazwę na Jugosławia, co też było pomysłem niefortunnym, francu-

zi długo nie mogli odróżnić Czechosłowacji od Jugosłowacji i Jugosławii od Czechosławii. Dziś, przypuszczalnie, też nie każdy inteligent francuski wytłumaczy nam różnicę.

ZAKOŃCZENIE

Moglibyśmy dużo powiedzieć, jak to Masaryk i Benes, udając lojalnych obywateli austriackich, niszczyli monarchję. Żaden z nich nie pomyślał, by stworzyć czeską siłę zbrojną. Swych rodaków wyspecjalizowali w szpiegostwie i zdradzie.

Dzięki poparciu obcych agentur, sklecieli jakiegoś dziwoląga, zwanego Czechosłowacją, który Polsce odciął połączenie z południem Europy, a dla plemion b. monarchji austro-węgierskiej stał się przekleństwem.

Będąc obecnie bazą wypadową sowieckiego lotnictwa w Europie środkowej, będąc ściśle prowincją Moskwy, Czechosłowacja przyspiesza swój koniec. Bo inne teraz wieją wiatry i żegluga pod trójkątnym żaglem już nie popłaca. Krzywda ludów o kulturze łańskiejskiej musi być wynagrodzona. Co do nas, to chcemy mieć otwartą drogę na południe, czyli wspólną granicę z Węgrami. I będziemy ją mieli.

dz.

OKRUCHY TYGODNIA

Sąd Apelacyjny zmniejszył Chaskielewiczowi karę śmierci na więzienie dożywotnie. Utrzymał jednak w mocy motywy wyroku. Jak wiemy, mówią one o tem, że Chaskielewicz jest przede wszystkim produktem swego środowiska, czyli „Bundu“, innymi słowy, że kula, która przecięła pasmo życia s. p. wachmistrza Bujała — jest kulą symboliczną.

„Bund“ — nazwa ta lepiej jest w Polsce znana, niż treść, którą zawiera.

„Ałgemajner Jiddyszer Arbeter Bund“, to coś więcej, niż partja, to

świat. To organizacja dołów ghetta, jego życia politycznego, gospodarczego, umysłowego, religijnego - obyczajowego nawet. Marnie prezentuje się nasza P. P. S. wobec tego olbrzyma o kilkudziesięciu tys. członków, dysponującego największą w Polsce żargonówką: „Naje Fołkscajtung“ (ok. 100.000 nakładu! „Robotnik“ ze wszystkimi mutacjami około 20 tys.), własnym szkolnictwem, potężną organizacją kulturalną - oświatową („Kultur - Liga“), całą siecią propagandowych bibliotek („im. Pereca“) trup teatralnych, klubów sportowych, kilku-

dziesięcioletnią organizację zawodową, częściowo uzbrojoną (bojówka P.P.S., „O.M.T.U.R.-a“ liczyła około 8 tysięcy ludzi), ogromną spółdzielnią spożywczą i poważnym bankiem („Robotnicza Centrala Kredytowa“). Wpływ jego sięga i na krociowe związki żydowskich handełesów i rzeźmieśników — w rezultacie, jesienią r. z. zdobył największą ze wszystkich ugrupowań żydowskich ilość miejsc w kahałach. Ma i diasporę we Francji, Belgji, U. S. A., Kanadzie, Argentynie, Brazylii, wspierającą go materialnie i moralnie. Po wypadkach przytyckich, organizował z udziałem komunistów, „Komitety pomocy“ nawet w Sao Paulo.

ARCYNACJONALIZM I ARCYKLASOWOŚĆ

Na pierwszy plan „Bund“ wysuwa hasła nacjonalistyczne: przedewszystkiem, prawo ghetta do własnej kultury we własnym języku - jiddysz. Stał się on z żargonu targowisk i melin językiem, właśnie dzięki „bundo-wcom“. Nie wszyscy twórcy jego literatury byli bundzistami, ale to nie podważa pietyzmu Bundu dla takiego Szolem Alejchema, czy Pereca — typowych przecież wyrazicieli komiwojażersko - lichwiarskiej burżuazji. Jeśli ich twórczość stała się dziś podstawą „kultury“ Nalewek, to jest to właśnie zasługą „Bundu“.

Ale ten skrajny nacjonalizm żydowski z całą naturalnością łączy się z dyktaturą proletariatu, jego między narodową solidarnością, troską o losy wspólnej ojczyzny - Moskwy. W walce codziennej, dosłownie zbrojnej, o interesy robotnika żydowskiego, socjal - nacjonalizm „Bundu“ występuje, jako całkowicie logiczna, zwarta, naturalna całość. Grupy „bundzistów“, skupione według zawodów („ferbandy“, „ferajny“) narzucają warunki pracy i płacy, narzucają siłą swych protegowanych na pracowników, ściągają siłą składki i okupy. Ale nawet ci gangsterzy - plaga dostojnych brodaczy nalewkowskich

wykazują silne poczucie solidarności narodowej — srodze tępią zatrudnianie przez bogaczy potulnych Słowian, zamiast swych rozhukanych braci — walczą też z próbami regulacji gospodarczych stosunków ghetta przez obcych, np. z arbitrażami państwowymi, z prawowaniem się przed sędziami koronnymi etc.

NACJONALIZM CONTRA TRADYCJA

Ciekawy jest stosunek Bundu do tradycji żydowskiej. Ta szowinistyczna partja zwalcza niby religję mozaiczną, zwalcza nawet renesans hebrajszczyzny. Ale niech tylko *goje* porwą się na nietykalną *szechitę*, albo niech tylko bogacze żydowskie nie dostarczą na czas nędzarzom ze Smoczej darmowej macy na pejsach - Bund pokaże, co umie... Strajki protestacyjne przeciwko „Lex Prystorowa“ organizował właśnie Bund.

OJCZYŻNA ŻYDÓW — NAD WISŁĄ...

Budowcy, to patryjoci „Judeo - Polski“. Zajadle zwalczają sjonizm—błoto Muranowa jest im zawsze miłsze, niż pył pustyni Chanaanu. Ich maniac kie wręcz zwalczanie jakichkolwiek projektów emigracji żydów z Polski budzi objeKCje nawet rozsądniejszych polityków żydowskich — rozwiązanie kwestji żydowskiej Bund widzi tylko w jednym — w „socjalizmie“, pojmanym, jako dyktatura ghetta i zależnej od niego ludności polskiej.

Oczywiście, ten patryjotyzm wyklucza spełnianie jakichkolwiek obowiązków wobec Polski *realnej*, Polski polaków. Bund należy do obozów, nienawidzących Polski od lat. Przed W. Wojną gorliwie popierał Różę Luxemburg w jej walce z angażowaniem socjalizmu w polskiej akcji niepodległościowej. W r. 1920 współpracował z armją Czerwoną na okupowanych terenach — zwłaszcza z jej wywiadem...

PERWERSYJNE MAŁŻEŃSTWO

W takich warunkach, coraz ściślej-
sza współpraca tej antypolskiej par-
tji z P. P. S. wydaje się chwilami
czemś zagadkowym. Bund zawsze dą-
żył do rozbicia polskiej „socjalpatrjo-
tycznej“ partji — wielką rolę odegrał
w antyniepodległościowym rozłamie
w tej ostatniej w r. 1907, kiedy to po-
wstała P. P. S. Lewica, zwana ironicz-
nie — „stałą narzeczoną Bundu“. Po
wojnie czas jakiś protegował drobną,
ale b. niewygodną dla P. P. S. sesesję
t. zw. niezależnych socjalistów dr.
Drobnera — zresztą wchodził w kon-
takty z wszystkimi malkontentami w
P. P. S. Dopiero od r. 1930 współpraca
bundowsko - P. P. S-owska zacieśnia
się z każdym dniem — Bund zaś wy-
zyskuje ją przedeszystkiem dla zdo-
bywania wpływu na młode pokolenie
P. P. S., szczując go przeciwko star-
rym menerom, zbyt „oportunistycz-
nym“, zbyt sprzęgniętym z polską
państwowością i przeklinanym „mili-
taryzmem“, słowem — zbyt polskim...
Montuje nawet prasę i literaturę w
jęz. mniejwięcej polskim („Myśl So-
cjalistyczna“, szereg broszur, głównie
„Wiktor“ Altera, traktujących głów-
nie o nieszczęściach, jakie ściągnęła-
by na Polskę emigracja żydów), wciąż
gającą do współpracy P. P. S-owców,
ale na którą P. P. S. nie ma żadnego
wpływu...

Askold.

NIEMCY WARZĄ PIWO

W ostatnich kilku tygodniach daje
się w opinji polskiej zauważyć wyraź-
ny zwrot w stosunku do Niemiec. Ok-
reślenie go, jako narastającej fali
rozczarowania, goryczy i gniewu by-
najmniej nie będzie przesadne.

Otóż można z całkowitą bezstron-
nością stwierdzić, że rzadko kiedy
przyczyny pogorszenia się stosunków
międzynarodowych były tak jasne i
niewątpliwe, jak w tym właśnie wy-
padku. Całą winę za obecne nastroje
polskie w stosunku do Niemiec pono-
szą Niemcy. Piszemy to z żalem. Tem

większym, że właśnie my od szeregu
lat głosimy konieczność porozumie-
nia się z Niemcami, konieczność
wspólnej z Niemcami polityki anty-
komunistycznej, konieczność przysta-
pienia Polski do tego wielkiego fron-
tu, jaki formuje się dziś przeciwko
azjatyckiej fali, grożącej zniszcze-
niem kulturze łaćwińskiej.

DUCH BARBAROSSY I DUCH PRUSKI

Niestety. Albo niemieccy mężowie
stanu są zbyt słabi, by opanować za-
razki, jakie w stosunki polsko-nie-
mieckie sący prusactwo; albo są tak
krótkowzroczni, że nie widzą, iż właś-
nie prusactwo i duch pruski spychają
Niemcy z wielkiej drogi dziejowej
Barbarosów i Karolów na szlaki pro-
wincjonalnej, bałtyckiej polityki
Prus; albo też poprostu: ci politycy,
wyglądający z oddali nadwiślańskiej
na gigantów, kształtujących historję,
są pospolitymi kramarzami politycz-
nymi, oszukującymi przy wadze. Ko-
rzystając ze „zgody“, chcą urwać pa-
rę wątpliwych „zdobyczy“ w stylu
H. K. T.

Dopóki po obu stronach Obyri i No-
teci nie będzie się pamiętać, iż przez
tysiąc lat wzajemnych stosunków nie
było — z wyjątkiem zatargów pogra-
nicznych i formalno-prawnych — ani
jednej wielkiej wojny Polski i Nie-
miec; że, przeciwnie, interesy tych kra-
jów są najzupełniej zgodne i czynią
z nich naturalnych sojuszników; że
dopiero od pojawienia się na tych zie-
miach Zakonu Krzyżackiego stosunki
polsko - niemieckie doznały skrzywie-
nia i wielkie wojny z Grunwaldem na
czele Polska musiała toczyć z Krzyż-
kami i ich spadkobiercami Prusami—
dopóty ani Niemcy nie wejdą na swój
prastary szlak dziejowy, ani też oba
państwa nie uzyskają tej potęgi, do
jakiej popycha je historia.

ZADUŻO TYCH PROCESÓW

W ciągu jednego tygodnia odbyły
się od razu coś trzy, czy cztery proce-

sy hodowców koni z Towarzystwem Wyścigów Konnych. Prasa pisała o nich półgębkiem, co niewtajemniczony uznałby za dziwne, a wtajemniczony określa prosto, jako smutny objaw upadku prasy, która pozwala się opłacać przez Towarzystwo, a Towarzystwo, które temi metodami chce zapewnić sobie milczenie wobec opinii publicznej.

Procesy, o których mowa, ustaliły raz jeszcze dobrze znany fakt, że stosunki w Towarzystwie Wyścigów Konnych są, delikatnie mówiąc, wysoce nienormalne. Lecz mniejsza o Towarzystwo, które z interesującego nas punktu widzenia, jest tylko szczegółem. Ważne jest tło, na którym ten szczegół wyrósł, czyli... znowu ta sama dziedzina o tak głośnej i przykrej już famie w Polsce: ministerstwo rolnictwa.

SKĄD TA TOLERANCJA?

Za stosunki w Towarzystwie Wyścigów odpowiedzialne jest Ministerstwo Rolnictwa, władza nadzorcza Towarzystwa. Otóż co za przyczyny sprawiają, że p. minister Poniąkowski toleruje stosunki, których nienormalność *dobrze zna*? Co wstrzymuje p. ministra od uzdrowienia działalności Towarzystwa Wyścigów Konnych?

Przecież nie idzie tu o sprawy błahę. Instytucja, o której mowa należy do największych obiektów gospodarczych w kraju. Dość powiedzieć, że budżet Towarzystwa jest większy, niż budżet najpotężniejszego banku w Polsce: Pocztovej Kasy Oszczędności. Do Instytucji tej Ministerstwo Rolnictwa dopłaca dwa i pół miliona złotych rocznie w postaci subsydjów. Otóż, o ile tamte miliony budżetu Towarzystwa wyłowione są z kieszeni totalizatorowiczów, o tyle te dwa i pół miliona subsydjów ministerjalnego pochodzi z krwawo zapracowanych przez obywateli Rzeczypospolitej pieniędzy podatkowych.

W tych warunkach tolerancja ministerstwa wobec tego, co się dzieje w Towarzystwie nabiera cech cięż-

kiego zarzutu. Sprawa Towarzystwa Wyścigów jest jeszcze jednym głazem, przeważającym szalę — niestety, nie zasług — p. ministra rolnictwa.

ZASŁONA DYMNA

W dzisiejszych czasach, kiedy znajomość spraw wojny należy do powszechnego wykształcenia obywatela, dobrze wiemy, co znaczy termin „zasłona dymna“. Chętnie się nawet używa tego terminu, zwłaszcza w prasie. Otóż taką właśnie zasłonę dymną rozsunął p. Adam Romer dokoła pewnego, nader interesującego zagadnienia.

W „Przeglądzie Prasy“ cytujemy w całości artykuł utalentowanego publicysty „Czasu“. Tu pragniemy tylko zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na dwa najbardziej istotne punkty tego artykułu. Dwie świece, które dymią najgęstszymi kłębami.

Otóż jedną świecę postawił p. Romer przy nazwiskach filarów Frontu Morges. Z za kłębów gęstego, duszącego dymu widać tylko nazwiska, które mają „najlepszy dźwięk“ w Polsce. Nazwisko p. Witosa, dzwiczące już fałszywiej, ledwie przebłykuje przez dym, a reszty filarów Frontu Morges już wcale nie widać. Panowie: gen. Sikorski, prof. Kot, p. Korfanty etc. skryci są za dymem całkowicie.

Nie będziemy tu w tej chwili badać, jakie przyczyny sprawiły, że zasłużeni patrjoci w rodzaju p. Paderewskiego, czy gen. Hallera znaleźli się w tak dziwnym, choć, przynajmniej, bardzo dobraniem towarzystwie. Poprzestańmy tylko na uzupełnieniu listy nazwisk Frontu Morges

DRUGA ŚWIECA

Drugą świecę postawił zdolny publicysta w tym punkcie, gdzie schodzą się nici Frontu Morges i t. zw. Folksfrontu. P. Romer usiłuje narzucić czytelnikowi mniemanie, że t. zw. „Folksfront“ montowany jest przez

przeciwników Frontu Morges, a mnie manie to chce wtłoczyć w głowy czytelników zapomocą bardzo prostego zabiegu retorycznego: zwięzienia odcinków, o których mówi. Odcinek „łoża“ zwięża do wyzwoleńców i socjalistów, w dodatku tylko „starego typu“, tudzież operetkowych wolnomyślicieli z północnej dzielnicy Warszawy; odcinek „Folksfront“ zwięża tylko do tych ram, w jakich go swoim czytelnikom prezentuje p. Wasilewska, t. j. „lewych rewolucjonerów“ wsi i miast; no, a odcinek „Front Morges“ odrazu sobie zmyślny Autor zwięził na początku do dwu zasłużonych (ciekawe, jak ich tam wciągnięto?) ludzi, ale niezbyt ostrych polityków.

Otóż, możnaby spytać, skąd ta skromność? Czemu p. Romer kontentuje się tak małym? Czemu z odcinka „łoża“ rzeka się (na dobroczynność?) finansistów z Wall - Street, Nalewek, czy Katowic? Lub tych „katolików“, co to montują teraz most między chrześcijaństwem i komuną?

Cóż to za skromność budująca ka-

że p. Romerowi z odcinka „Folksfront“ rzec się: ano właśnie finansistów z Wall - Street, Katowic i Nalewek? Ano właśnie katolików, w rodzaju p. Witolda Krzyżanowskiego profesora Uniwersytetu Lubelskiego, autora pracy, budującej most komuno - katolicki?

I dlaczego p. Romer rzeka się, z odcinka „Frontu Morges“: także finansistów z Katowic i „katolików“ z pod czerwonej gwiazdy? Czemu, krótko mówiąc, rzeka się wszystkich ogniw, lutujących wszystkie trzy „fronty“? Czemu się rzeka tych karabinów, stanych do Małopolski dla wojowników p. Witosa i „Folksfrontu“ przez katolickie (tak?), antymasońskie (tak?), faszystowskie (tak?) — Czechy?

Pan Romer usiłuje w nas wpoić przekonanie, że Front Morges jest zgoła czem innym, niż to, za co się go w Polsce uważa. Ale czem - że jest, w takim razie, ten F. M.? (należy czytać „Front Morges“, nie „Franc - Maçonnerie“). Czemu jest F. M.?

POTĘŻNY GIBRALTAR WŁOSKI wyrasta na angielskiej drodze do Indyj

Prasa angielska i francuska poświęca coraz więcej miejsca sprawie fortyfikowania przez Włochy wyspy Pantellarja (w zeszycie poprzednim ogłosiliśmy pierwsze szczegóły na ten temat). Z wielkiego zajęcia, jakie prasa obu krajów okazuje temu zagadnieniu, widać, iż wysuwa się ono na czoło zagadnień międzynarodowych chwili bieżącej; z ukrywanego zaś zdenerwowania, przebijającego w prasie, zwłaszcza angielskiej, należy wnioskować, iż jest to kwestja pierwszorzędnej wagi.

UDERZENIE W KOŚĆ PACIERZOWĄ

Istotnie też: wystarczy rzucić okiem na mapę morza Śródziemnego

w okolicach Sycylii i Afryki, aby dostrzec, że Mussolini, fortyfikując Pantellarję, narzuca kontrolę włoską nad połączeniem angielskim z perłą Imperjum — Indjami. Usadawiając się w przesmyku sycylijskim uderza wprost w kość pacierzową imperjalnej potęgi angielskiej, godzi w podstawy brytyjskiego panowania nad światem.

Pierwsze relacje prasy zagranicznej mówiły tylko o fortyfikowaniu Pantellarji; tak też zreformowaliśmy tę materję w poprzednim (nr. 36) zeszycie MERKURYUSZA. Obecnie okazuje się, że plan fortyfikacyj włoskich na morzu Śródziemnym obejmuje cały archipelag w przesmyku sycylijskim, złożony z wysp: Pantellarja, Linosa i Lampedusa.

Rozmiary robót fortyfikacyjnych, podjętych przez Włochy, świadczą, iż idzie tu o coś więcej, niż efekt dorazny, mający na celu zaszachowanie Anglii w bieżących rozgrywkach politycznych. Wszystko wskazuje na to, iż fortyfikowanie wysp w przesmyku sycylijskim jest częścią tych planów gigantycznych, jakie Mussolini wiąże ze stanowiskiem światowym imperjum rzymskiego. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż wkrótce już nazwa „Pantellarja“ zacznie brzmieć ze szpalt prasy wszystkich części globu.

Wobec tego warto omówić bliżej tę materję.

DWA IMPERJA

Zanim jednak zapoznamy Czytelników ze szczegółami, które udało nam się zebrać na temat budowy fortyfikacji, którą słusznie można nazwać Gibraltarem włoskim, rzućmy okiem na mapę i przypomnijmy sobie, że zgoła różne są cechy imperjum angielskiego i włoskiego. Pierwsze, rozrzucone po wszystkich częściach świata uzależnione jest przedewszystkiem od panowania nad szlakami komunikacyjnymi. System nerwowy imperjum brytyjskiego, to komunikacja, a wprost mówiąc, flota. Tę okoliczność, zresztą dobrze znaną, trzeba mieć przedewszystkiem na względzie przy rozpatrywaniu kwestji natury i cech imperjalizmu angielskiego.

To też Anglja, jak wiemy, potęgę swą opiera przedewszystkiem na flocie i kontroli nad głównymi portami świata. Klucze wszystkich mórz były dotychczas w rękach Anglii, nie wyłączając nawet Bałtyku, kuratela bowiem Ligi Narodów nad Gdańskiem miała być w rzeczywistości płaszczykiem, pod którym w Gdańsku miała rządzić Anglja.

Szczególniejszą jednak wagę miało dla Anglii morze Śródziemne, przez które prowadzi droga morska do Indyj, głównego klejnotu w imperjalnej koronie brytyjskiej. Port Said z jednej strony, a Gibraltar z drugiej za-

pewniały dotychczas Anglikom całkowite panowanie nad tą arterją.

IMPERIUM ROMANUM

Zgoła inny charakter nosi potęga Włoch. Pierwsza cecha, która się rzuca w oczy przy spojrzeniu na mapę, to łączność terytorjalna imperjum włoskiego. Ziemie Imperium Romanum nie tworzą na globie szachownicy, lecz zwartą całość.

Z Włoch do najbliższej kolonji włoskiej, Libji można dojechać łodzią rybacką, Sycylię bowiem od brzegów Afryki dzieli przestrzeń nie większa, niż odległość Mazowska od Pińszczyzny. Po zajęciu Abisynji Włochy zdobyły olbrzymią przestrzeń, łączącą rozdzielone dotychczas kolonje włoskie Somalis i Erytreję. Ten nowy nabytek Włoch dzieli od Libji Sudan egipski, a w rzeczywistości angielski i w tym właśnie Sudanie, jak o tem niejednokrotnie już donosiliśmy, Włochy uzyskują coraz większe wpływy.

Kwestja zajęcia Sudanu przez Włochy jest dosłownie kwestją czterdziestu ośmiu godzin, jeśli się zważy na położenie tego kraju, oddzielnego od Anglii przestrzenią tak olbrzymią, a leżącego tuż pod bokiem posiadłości włoskich. Niedarmo w prasie angielskiej wywołały taki hałas zeszloroczne manewry armji libijskiej, kiedy się okazało, że zmotoryzowane dywizje włoskie mogą przebyć pustynię libijską w ciągu jednej doby.

Imperjum Romanum tworzy dziś prawie jeden obszar, ośmiokrotnie większy od Polski, a w razie wojny z Anglją i zajęcia Sudanu, obszar ten, jak powiadam, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin może wzrosnąć niemal dwukrotnie.

DROGA DO INDYJ I SUDANU

Otóż kwestja wolności żeglugi po morzu Śródziemnem jest dla Anglii nietylko kwestją komunikacji z Indjami, ale także decyduje o możności obrony posiadłości angielskich w Afryce. Już dziś Włochy usadowiły się

w południowym wylocie morza Czerwonego; jeśli jutro zamkną prze-myk sycylijski, Anglja nie będzie mogła pośłać do Sudanu ani jednego żołnierza bez pozwolenia Włoch.

Dziś Sudan wzięty jest w kleszcze włoskie z trzech stron: od morza Czerwonego przez porty erytrejsko-abisyńskie, od wschodu przez Abisynję i od północy przez Libję. Pozostała jedyna droga (nie biorąc pod uwagę dżungli środkowo - afrykańskiej) przez Egipt, do którego Anglja ma dostęp tylko przez przesmyk sycylijski.

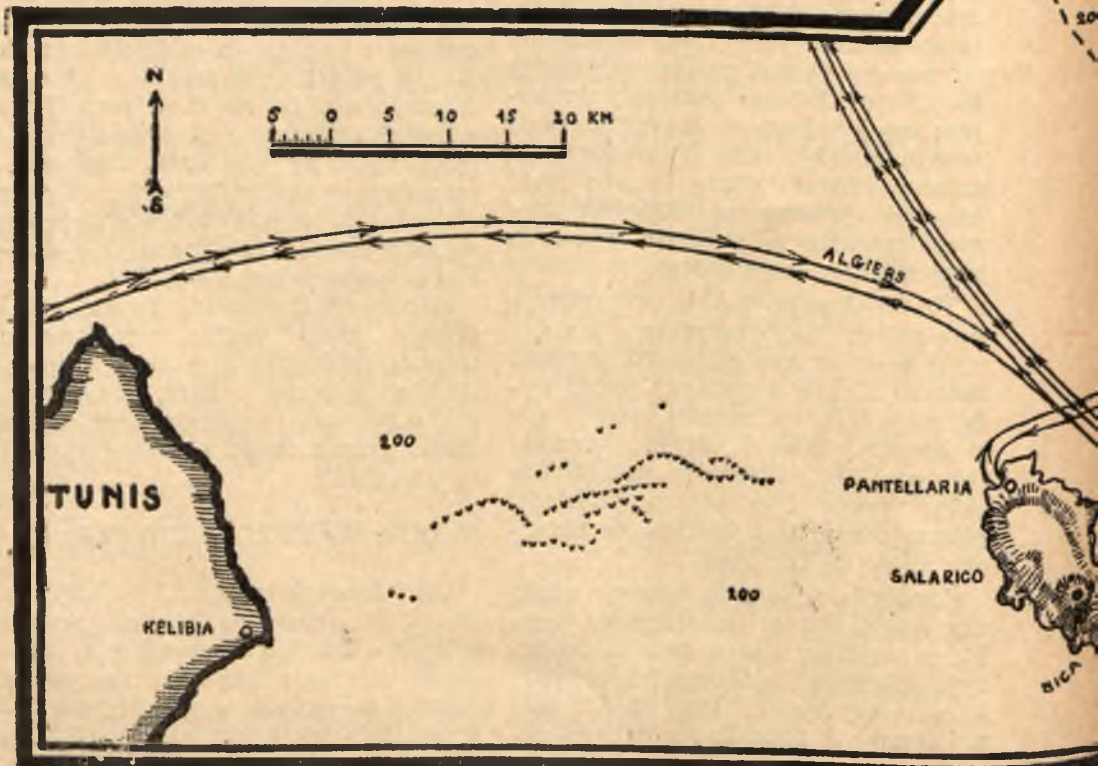
Ten właśnie przesmyk fortyfikuje Mussolini.

MALTA W TRZECH OGNIACH

Żegluga po morzu Śródziemnem. między portami hiszpańskimi i francuskimi, a temsamem i angielskimi, z jednej strony, portami zaś egipskie-

mi i małoazjatyckimi z drugiej odbywać się może tylko między Sycylją i Tunisem.

W tem właśnie miejscu, jakby na zwrotnicy morza Śródziemnego usadowiła się Anglja. Malta, baza wojennych okrętów angielskich, była dla dotychczasowej Królowej Mórz w przesmyku sycylijskim tem, czem Gibraltar w bramie na Atlantyk, a kanał suezki w bramie na morze Czerwone i Ocean Indyjski: kluczem do tych bram. Lecz spojrzmy na mapę.



Malta otoczona jest, jak wieńcem, wyspami włoskimi: Sycylją, Pantellarją, Linosą, Lampedusą. Fortyfikując te wyspy, Mussolini bierze Malte, jakby we trzy ognie. Malta, w wieńcu fortyfikacyj włoskich traci

całkowicie swe znaczenie wojskowe.

Prócz tego, i co najważniejsza, Mussolini zamyka całkowicie komunikację za morzu Śródziemnem.

Jak wspomnieliśmy w poprzednim zeszytcie, Pantellarję dzieli od Sy-



cyli około 100 kilometrów, od afrykańskiego zaś brzegu około 70-ciu. Lecz komunikacja może odbywać się tylko między Sycylią i Pantellarją, i tylko wzdłuż północnego wybrzeża tej skalistej wysepki, cała bowiem cieśnina sycylijska najeżona jest skałami podwodnymi, poblizie zaś Sycylii jest t. zw. „szelfem“, czyli dnem morskim, leżącym płytko, tuż pod powierzchnią wody, pełnem w dodatku ławic i mielizn.

Pochodzi to stąd, że tędy właśnie biegnie skalisty grzebień, łączący łańcuch gór Apenińskich z górami afrykańskiego Atlasu. Kiedyś góry te stanowiły jedną całość i dopiero wybuchy wulkanów ukształtowały ją tak, że część gór osunęła się w morze. Istnieje nawet teoria, iż biblijny potop wywołany był właśnie tą katastrofą. Mianowicie, wedle tej teorii, dzisiejszy basen między Apeninami, półwyspem bałkańskim, Azją Mniejszą i libijsko - egipskim brzegiem Afryki był kiedyś żyzną doliną, w której krzewiły się początki cywilizacji. Morze Śródziemne wypełniało tylko basen między półwyspem Pirenejjskim i Apenińskim. Wybuchy wulkanów, może Etny, może Wezuwjusza, a może nawet i owej Nerity, o której samotny wierzchołek rozbijają się dziś grzywiaste fale koło Pantellarji — przerwały tamę górską, oddzielając morze Śródziemne od owej mitycznej doliny i morze wdarło się do niej, wypełniając ją, żeby tak rzec, po brzegi.

Jakkolwiek tam było, faktem jest, że dziś Sycylię i Afrykę, łączy podmorski grzbiet górski, którego szczyty, wzniesione nad dno morza po kilkaset metrów, sięgają miejscami powierzchni fal.

MAPA OKOLIC PANTELLARJI

Spójrzmy na mapę morza w okolicach Pantellarji, Sycylii i Tunisu. Jeszcze do niedawna okolice te tak dalece nikogo nie interesowały, że nawet kształt Pantellarji na różnych mapach rozmaicie figuruje. Jedynie

mapy morskie, ostrzegały kapitanów okrętów przed zbliżaniem się do brzegów Sycylii i wystarczyły tylko spojrzeć na nazwy ławic, aby wyrobić sobie zdanie, czem jest żegluga w tych stronach.

„Ławica Straszliwa“, „Ławica Przygód“ — imiona, każdy przyzna, niezbyt zachęcające.

Przeszło pięćdziesiąt kilometrów morza, na południe od Sycylii nie jest dostępne dla żeglugi. Wszędzie niemal jeżą się pod falami skały podmorskie (na mapie zaznaczone haczykami), w kilku zaś miejscach, mianowicie w okolicach Mielizny Straszliwej i Mielizny Przygód, dno morskie tak się podnosi, że omijają je nawet łodzie rybackie (głębokość morza oznaczają liczby, umieszczone wzdłuż linii przerywanych).

W okolicy Mielizny Nerita panuje nieustanna kipiela. Fale burzą się z rykiem, rozbijając o skały podmorskie, które w tem miejscu wynurzają się z fal, tworząc rafy. Tu też sterczy z morza krater wulkanu Nerita, nieczynny od roku 1831.

Takież same rafy, zwane Secca di Vulcano, znajdują się po drugiej, zachodniej stronie Ławicy Nerita.

PANTELLARJA

Wszystko to sprawia, że okręty, kursujące poprzez morze Śródziemne z zachodu na wschód, mijają cieśninę sycylijską tuż w pobliżu Pantellarji, w odległości zaledwie kilkunastu kilometrów.

Pantellarja jest niewielką wysepką, o nieoznaczonym bliżej obszarze. Jak utrzymują Anglicy, dopiero teraz, podczas robót fortyfikacyjnych po raz pierwszy dokonano dokładnych pomiarów Pantellarji, to też wszystkie liczby, jakie podają podręczniki geograficzne, m. i. Baedeker, są nieścisłe.

Przypuszczalnie Pantellarja mierzy około 85 kilometrów kwadratowych obszaru. Jest to wyspa pochodzenia wulkanicznego i do dziś jeszcze obfituje w gorące źródła. Mie-

szkańcy, trudniący się przeważnie rybactwem, potrosze zaś uprawą wina, brzoskwiń i moreli, które sadzą na zboczach gór, oraz hodowlą kóz, które wypasają na dość nędznej trawie dolin — gnieźdzą się dziś prawie wszyscy w miasteczku Pantellarji, które też jest jedynym obecnie portem na tej wyspie.

ZAMIERAJĄCA WYSPA

Dziś ludność Pantellarji wynosi około 9 tysięcy głów. Ongi była liczniejsza i rozlokowana wzdłuż brzegów całej wyspy. Jeszcze trzydzieści lat temu czynne były trzy inne porty Pantellarji: Salarico, w zatoce zachodniego cypla wyspy, Porto di Nica, na południu i Porto Sataria, w sąsiedztwie, na cyplu wschodnim. Dziś porty te, nieużywane przez rybaków, fortyfikowane są w gwałtownym tempie.

Mieszkańcy Pantellarji stanowią interesującą z etnograficznego punktu widzenia krzyżówkę dawnych mieszkańców Italji z arabami, mówią też dziwnym narzeczem, będącym mieszaniną pięknej, starożytnej łaciny i języka arabskiego.

Skądinąd Pantellarja może się poszczycić tradycjami niezmiernie starożytnymi. W epoce kamienia gładzowego miała własną, odrębną kulturę. Za czasów rzymskich, zwana Kossyrą, była stacją zaopatrującą niekiedy, w wodę i żywność marynarzy statków, kursujących między Kartaginą i portami Italji. Zdobyta we wczesnym Średniowieczu przez Arabów, a odebrana przez króla Rogera II normandzkiego, stała się później własnością królestwa Sycylii.

LATARNIA MORSKA

Linosa jest maleńką, skalistą wysepką, liczącą kilkanaście kilometrów kwadratowych i dwudziestu kilku mieszkańców, zapomnianych niemal przez świat. Lampedusa, w starożytności zwana Lampadosa (potem Lopadosa), a przez Ariosta Lipadosa —

w czasach wojen punickich odegrała rolę swą latarnią morską, po której dziś nie zostało nawet szczątków. Latarnię tę, pod dozorem żandarmów naprzód fenickich, a potem rzymskich, obrządzali skazańcy i ta tradycja wyspy, dziwnym zbiegiem okoliczności, utrzymała się do ostatnich czasów, na Lampeduzie bowiem istniała włoska kolonja karna, dziś dopiero zniesiona w związku z pracami fortyfikacyjnymi.

WŁOSKI GIBRALTAR

Wszystkie trzy wyspy stały się obecnie ogniwami włoskiego łańcucha fortyfikacyjnego. Prasa angielska utrzymuje, że wyspy te są fortyfikowane już od dwu lat, przyczem na Pantellarji jeszcze przed wyprawą abisyńską miały stanąć baterje potężnych dział, bijących na 80 kilometrów.

Dziś Pantellarja nie przypomina w niczem niedawnej zamierającej wyssepki rybackiej. W zachodniej części wyspy włosi wybudowali wielkie lotnisko, z podziemnymi, w skale kute mi hangarami, we wschodniej zaś, górzystej i posiadającej dwa potężne szczyty górskie przeszło 800-metrowej wysokości (ściśle biorąc jeden szczyt i jeden krater wygasłego wulkanu Montagna Grande) stanęły jakoby baterje najcięższych dział.

Pozatem cała Pantellarja ma dziś stanowić jeden potężny fort, najeżony działami, i umocniony w sposób czyniący go wprost niezdobytym.

Wyspa ta zawsze była niedostępna, zwłaszcza od strony wschodniej i północnej, gdzie urwiste i prostopadle spadające w morze skaliste brzegi uniemożliwiały jakikolwiek desant. Od strony południowej i zachodniej włosi w ciągu dwu lat prowadzili, przy pomocy dynamitu i żelazo - betonu, energiczną pracę, mającą na celu takie same uniedostępnienie wyspy. Wysadzono w powietrze całe połacie brzegów, przeszkadzających artyleryjskim planom, pobudowano setki i tysiące metrów umocnień ze sta-

li i betonu, słowem Pantellarja stała się orzechem nie do zgryzienia.

W ten sam sposób ufortyfikowano dwie pozostałe wyspy, zwłaszcza Lampedusę, która jest dziś portem torpedowców i słynnych włoskich „aviso“, czyli „żywych torped“, mianowicie małych łódek, posiadających miejsca tylko na dwie osoby i torpedę. Łódki te zaopatrzone są w motory, rozwijające szybkość ponad 100 kilometrów na godzinę. Dzięki tej szybkości łódki te nie są osiągalne przez żaden ogień artyleryjski, wymykają się bowiem z pod uchwytu jakichkolwiek aparatów celowniczych.

Jeśli wierzyć alarmistycznym głosom prasy angielskiej, Mussolini może, zapomocą pól minowych pozamykać wszystkie przejścia w i tak już nie zbyt dostępnej cieśninie sycylijskiej, zapomocą zaś pasa fortyfikacyj

Pantellarja — Linosa — Lampedusa przeciąć Anglii drogę do wszystkich jej posiadłości w Afryce i Indjach.

A Malta odległa jest od Gibraltaru włoskiego zaledwie o 100 kilometrów, czyli leży na linii strzałów nowoczesnej artylerji ciężkiej z Linosy i Sycylii.

*

Fortyfikowanie Pantellarji, sadowienie się przez Mussoliniego na najważniejszej arterji angielskiej, godzenie — jak powiadamy — wprost w stos pacierzowy imperialnej potęgi Anglii, jest manewrem o tak wyraźnym kierunku, że bez wahania można określić jego cel.

Jest nim odebranie Wielkiej Brytanji jej dotychczasowego stanowiska. Nad światem ma zapanować Imperium Romanum.

J. B.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

TOMASZ PANUFNIK

Odnowiciel polskiej sztuki lutniczej

Kto z nas wie, że kiedyś lutnictwo polskie stało bodaj tak wysoko, jak włoskie, że skrzypce i wiolonczele Marcina Groblicza, czy Mateusza Dobruckiego, czy Baltazara Dankwarta były cenione nie mniej od Amatic, Guarneriusów i Stradivariusów, że „polnische Geige“ miały sławę na całym cesarstwie niemieckie, czyli światową?

Więcej: już w roku 1555, czyli na długo przed rozkwitem lutnictwa włoskiego w Brescji i Kremonie, popisy polskich skrzypków na polskich instrumentach w Stralsundzie rozślawiły po świecie imię lutnictwa polskiego. Instrumenty wspomnianego Marcina Groblicza (1580 — 1612), kształconego kosztem króla Zygmunta III w Brescji, u Gaspara da Salo, lub Magginiego, podziśdzień są poszukiwane, a w Anglii uchodzą za ory-

ginały staro - włoskie. Do instrumentów Baltazara Dankwarta, nadwornego lutnika Zygmunta III, jeszcze w zeszłym stuleciu wklejano etykiety z nazwiskami mistrzów włoskich i sprzedawano, jako oryginały bresceńskie.

W wieku XVI i XVII powstała wprost inflacja fałszywych „Grobliczów“, które masowo podrabiano na zachodzie, wklejając do nich etykiety sławnego mistrza polskiego. Michał Praetorius, w swym „Syntagmatis Musici Tomus Secundus“ (1619) pisząc o instrumentach smyczkowych, poucza czytelnika o różnych rodzajach „viol“, i powiadamia, że używana jest także „Viol da braccio“, czyli „skrzypce“, albo „skrzypce polskie“, zaczem wyjaśnia, że nazwa pochodzi stąd, iż „diese Art erstlich aus Polen herkommen seyn sol, oder dass do-

selbsten ausbündige treffliche Künstler uff diesen Geigen gefunden“...*)).

Dziś produkcja fabryczna zabiła sztukę lutniczą. Miast instrumentu, nad którym lutnik ślęczał całymi miesiącami, opukując każdy cal deski i wsłuchując się w ton drzewa, aby zestrugać jego nadmiar i nastroić odpowiednio wszystkie części skrzypiec — otrzymujemy jałowy, nieruchawy, martwy kawał drewna wyróżnionego na maszynie podług szablonu. Ongi za skrzypce przeciętnie dobre płacono, wedle dzisiejszej wartości pieniądza pięć, ośm, lub nawet dziesięć tysięcy złotych. Za skrzypce wyjątkowo doskonałe oczywiście więcej.

Dziś można dostać skrzypce za 17 złotych. Jakże nie miała upaść sztuka lutnicza?

Lecz są entuzjaści, szlachetni manjacy, którzy naprzekór maszynie, wbrew talerzowej pile elektrycznej, wbrew obelżywej, groszowej cenie za dzieło sztuki, którem skrzypce są w całej pełni; słowem, wbrew całemu światu tworzą skrzypce tak, jak artysta z bożej łaski tworzy poemat. Tworzą je z pasji, dla miłości sztuki, na to, aby całymi latami leżały w szafie swego twórcy, raz bowiem na lat dziesięć trafi się jaki Barcewicz, czy

*) Tomasz Panufnik: Sztuka lutnicza, str. 18.

Wiłkomirski, mogący zakupić skrzypce prawdziwe.

W Polsce entuzjastą takim jest inż. Tomasz Panufnik. Latami całymi badał tajemnice skrzypiec Groblicza, Amatiego, Stradivariusa. Rozbierał je na części, mierzył grubości dek, wykreślał krzywizny, próbował chemicznie lakierów aby odkryć przyczynę, która sprawia, że instrumenty mistrzów mają tak cudowny ton, taką głębię dźwięku, taką zarazem jego miękkość i siłę.

Po latach konstruował własne modele skrzypiec: „Polonia“ i „Antiqua“. Barcewicz, koncertując wielokrotnie na skrzypcach inż. Panufnika, oświadczył, że posiadają one wszystkie zalety najlepszych instrumentów starożytnych. Michał Wiłkomirski koncertujący także na skrzypcach inż. Panufnika, napisał wręcz, że są one zjawiskiem, nie napotykanem w nowoczesnej sztuce lutniczej.

Niewielu zapewne ludzi w Polsce słyszało o tym cichym artyście, którego imię znane jest tylko w wąskich kołach wirtuozów. Ale też wśród wirtuozów polski lutnik głośny jest nawet po drugiej stronie Oceanu

Inż. Panufnik wykształcił już kilkudziesięciu uczniów, z których kilkunastu zapowiada się na prawdziwe talenty. Może nadejdzie czas, że polskie skrzypce znowu zasłyną po świecie?

J. B.

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 17 września.

Śmierć Masaryka nie wytwarza próżni politycznej, lecz zamyka wielką epokę, mianowicie epokę dochodzącej do głosu demokracji. Bywają narody mniej, lub więcej demokratyczne. Clemenceau, omawiając ten temat żądał dla Francji maxi-

PRZEGLĄD PRASY

mum zasad republikańskich, któreby unie umożliwiły raz na zawsze powrót do czasów minionych.

Masaryk był negacją przeszłości Austro - Węgier. Był rewolucjonistą przenikliwym, rewolucjonistą z urodzenia, jak Mussolini. Całe życie tego spiskowca upłynęło w walce z istniejącym porządkiem.

Ale trzeba przyznać, że sprawa o którą walczył, była do zrozumienia trudna.

Wszak narodowość czeska znikła w roku 1526. Zaczęto ich nazywać „bohemiens“, co już miało odmienne znaczenie.

Czesi nie byli mile widziani przez innych słowian. Polacy traktowali ich jako drobnych mieszczanków, oszczędnych, skąpych i zawsze wyrachowanych. Serbowie, naród chłopski, woleli mieć do czynienia z rosjanami i nie uznawali tych praktycznych pobratymców z Pragi, którzy robili dobre interesy, lecz szaleńcze porywy były dla nich niezrozumiałe.

Trudno więc było stworzyć w Europie jakiś ruch przyjazny dla Czechów, gdyż, jeżeli polacy uchodzili za bohaterów, to czesi mieli renomę sprytnych mieszczan.

*

Dla nas, brukselczyków, nazwa „czesochłowak“ brzmi równie nieprzyjemnie, jak i dla mieszkańców Wiednia. Kiedyś my się zwracali do Polaków, prosząc o wyjaśnienia, odpowiadano nam w ten sposób, aby zaciemnić sprawę, aby zakpić z tych drugorzędnych słowian, którzy posługują się gwarą źle wychowanych ludzi.

(Wyjątki z artykułu „Masaryk, le grand Tcheque“).

Nasz Przegląd

Warszawa, 21 września.

W żałobie jest cały kraj, wszyscy obywatela bez różnicy narodowości. Opłakują prezydenta, wielkiego wodza narodu i twórcę państwa czechosłowackiego.

Żydostwo czechosłowackie oraz Żydzi całego świata tracą w Masaryku jednego z największych swoich przyjaciół i obrońców.

*

Wiadomą rzeczą jest, że w swojej pracy polityczno - propagandowej w Ameryce korzystał Masaryk z pomocy wpływowych osobistości żydowskich, mających wielki wpływ na prezydenta Wilsona.

*

Masaryk twierdził, że swój stosunek do Żydów opiera jedynie na uczuciu czysto ludzkim i występuje w ich obronie, gdy im się krzywdza dzieje. We wszystkich o-

kresach jego życia, Żydzi odgrywali bardzo wielką rolę i wskutek tego, zmuszony był bardzo często zajmować się zagadnieniami żydowskimi. W swoich dziełach politycznych i filozoficznych podkreśla on ten wielce charakterystyczny moment.

*

Podczas wojny, prowadząc pracę polityczną na rzecz Czechosłowacji, znalazł wielką pomoc u swoich przyjaciół żydowskich w Ameryce. Pisze o tym dokładnie w swojej książce: „Rewolucja światowa, wspomnienia i obserwacje“.

Znane są też enuncjacje Masaryka na rzecz prześladowanych Żydów niemieckich. Starał się on wszelkimi siłami pomóc im na terenie międzynarodowym. Masaryk znany był także, jako wielki zwolennik Achad Haama, czemu wyraz dał w piśmie naukowym „Nasza Doba“.

(Wyjątki z artykułu E. Madanese „Tomasz Masaryk“).

JE SUIS PARTOUT

Paryż, 17 września.

Otrzymałem przed kilku dniami ilustrowane wydawnictwo pod tytułem „L'Austriche Nouvelle“. Przeczytałem książeczkę z zaciekawieniem, gdyż jest dobrze zrobiona, przeczytałem ją pozatem ze wzruszeniem, gdyż trudno sobie wyobrazić coś bardziej wstrząsającego, od uporu, z jakim ci ludzie walczą, aby nie umrzeć.

Byle nie umrzeć... Są to jedyne trafne słowa, gdyż w rzeczywistości wolnomularze, którzy stworzyli traktat w Trianon, chcieli by lud ten umarł. Chcieli go zabić przez utrudnienie oddechu, zwolna, stopniowo. Nie chodziło w tym wypadku, jak to myśleli naiwni, o ukaranie rzekomych „sprawców wojny“, chodziło o najokropniejsze sponiewieranie narodu za to, że był katolicki i, że był niemiecki, nie będąc jednocześnie sprusaczonym. Nie chodziło tylko o rozparcelowanie mocarstwa, którego poszczególne części mogłyby żyć oddzielnie. Nie. Klauzule traktatu opracowali wybitni chirurdzy polityczni w ten sposób, aby lud austriacki wiecznie niedojadał, aby nigdy nie mógł zaspokoić głodu, aby młodzież austriacka nigdy nie

mogła znaleźć pracy, aby lud austriacki był na zawsze pogrążony w nędzy i tak wielkiej rozpacz, by czuł się złamany, upokorzony i zdeptyany w miłości własnej.

W owym traktacie „pokojowym“ nagro madzono tyle nienawiści, tyle nikczemnej zawiści, tyle tępego sekciarstwa, że dziś jeszcze przy czytaniu czujemy rumieniec wstydu...

Wszyscy wiedzą, że w roku 1917 cesarz Karol, wiedziony szlachetną szczerością, chciał przerwać wojnę. Wszyscy wiedzą, że gdyby go usłuchano — na co można się było zdobyć — to ocalałoby około pół miliona żołnierzy francuskich. Ale wszyscy też wiedzą, że działacze czescy, myszkując po łożach świata całego, zrobili wszystko co mogli, byle nie dopuścić do zawieszenia broni, co w ich pojęciu byłoby katastrofą...

Jakże teraz wygląda nowa Austria? Łańcuch górski z dwumiljonową stolicą. Trzecia część obywateli stłoczona w jednym mieście, a prowincja składa się z lasów, lowodców, potoków i pastwisk. W Wiedniu pozostał aparat biurokratyczny, bankierski i przemysłowy 50-miljonowego mocarstwa, które się przeistoczyło w kraik o sześciu milionach mieszkańców, otoczony wrogami państwami i ścianą potwornych umów celnych.

Nie wolno traktować w ten sposób narodu, który był przedmurzem naszej cywilizacji wobec barbarzyństwa azjatyckiego, który dał nam radość, piękno i

wdzięk, przyjęte jako wspólne dobro innych narodów.

Niechże Austria pozostanie żywa... Szanujmy ją za jej historję, za jej wytrwałość, za jej pracę, za jej cnoty, za jej zdolności twórcze, za jej cierpienia i za przykład, jaki nam daje.

(Wyjątki z artykułu wstępnego Piotra Gaxotte „L'heroique Autriche“).

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY

Kraków, 22 września.

Fabrykowanie bomb nie jest bynajmniej czemś trudnem, a celowali w tej sztuce rewolucjoniści rosyjscy. Dość wspomnieć zamachy na Aleksandra II, Plehwego, w. ks. Sergjusza etc. Ale skoro mówimy tu o bombistach rosyjskich, zatrzymajmy się na wypadkach 1907 roku, których widownią był Tyflis.

Rzucono wtedy, dnia 26 czerwca, dziesięć bomb o niezwykłej sile wybuchowej i zrabowano 341.000 rubli. Organizatorem zamachu był znany rewolucjonista kawkazki tow. Koba, nazywający się właściwie Józef Dżugaszwili — znany dziś na całym świecie pod nazwiskiem Stalina.

A teraz, po tej małej dygresji historycznej, zanotujemy, jak zareagowały na wybuch przy ulicy Preszburskiej pisma skrajnej francuskiej lewicy. Dość jest przeczytać organ Kominternu l'Humanité: „Krwawa, monstrualna, gruba prowokacja!“. A dalej, stek najniebezpieczniejszych kłamstw — wszystkie „krwawe zasługi“ partji zwalone na karb przeciwnika. Dość paru przykładów:

1) Gorgułow, zabójca prez. Doumer'a „biały faszysta rosyjski“ — gdy wiadomo, że był on jednym z członków czerezwyczajki odeskiej;

2) Zajścia w Clichy — „krwawe dzieło faszystwu“ — gdy opinja całego świata wie dobrze, że wypadki te nakazane zostały przez komitet wykonawczy moskiewski.

3) Zabójstwo Nawaszyna — rzekomej ofiary faszystów, podczas gdy skazany on

151



MAGISTER **W. KASPRZYCKI**
WARSZAWA PIUSA XI 30

był na śmierć w Moskwie za zdradę na rzecz służby informacyjnej angielskiej.

Jednym słowem, zawsze ta sama metoda: czerwona ręka zabija, a zabójcami według l'Humanité zawsze są „faszyści“. Tak samo, jak w aferze śp. radcy Prince'a, który miał sam się związać, poranić i przywiązać ostatecznie do szyny kolejowej, by popełnić samobójstwo, pod kołami lokomotywy.

A teraz — powtórzmy raz jeszcze pytanie, sformułowane na początku niniejszego artykułu: w czym interesie leży tworzenie atmosfery rewolucyjnej, sianie nienawiści i zamętu we Francji? Odpowiedź prosta: w interesie tych, którzy dążą do wywołania przewrotu we Francji, a dążą dziś w sposób coraz gwałtowniejszy, zwłaszcza, że walencko - madryckie przedsięwzięcie kończy się wymownym fiaskiem. Jeden jest bowiem, jedyny sposób ratowania czerwonej Hiszpanji — wywołanie chaosu światowego, ruchów rewolucyjnych i wojny. Rosja chce szukać zwycięstwa bolszewizmu w ogniu i dymie, chłoniącym całą cywilizację starego świata.

Jest to jedna odpowiedź, uzasadniona logicznie. Ale trudno się dziś spodziewać wykrycia zamachowców paryskich: już postawiono zgóry, że działali tu jacyś „nieokreśleni teroryści“. Jednym słowem: nie towarzysz Koba, lecz towarzysz Nemo. Do wszystkich, do wszystkich, do wszystkich: wierźcie!!!

(Wyjętek z artykułu „Towarzysz Koba czy towarzysz Nemo?“).

PAX

O CHRZEŚCIIAŃSKĄ
KULTURĘ
JUTRA —

Wilno, 15 września.

Czem była Hiszpanja?

Krajem wysokiej, wyrafinowanej kultury — a jednocześnie krajem powszechnego analfabetyzmu, ciemnoty i zacofania.

Krajem głęboko religijnym — a jednocześnie krajem zabobonów i znikomego pogłębienia religijnego w szerokich masach.

Krajem wybujałej dumy narodowej —

a jednocześnie krajem, który dopuszczał szerzenie u siebie hasel międzynarodowych i anarchistycznych.

Krajem o wspaniałej tradycji historycznej — a jednocześnie krajem, nie umiejącym do tej tradycji nawiązać, zapominającym o swej mocarstwowej przeszłości, krajem, który oswoił się ze swą małością.

Krajem o stosunkowo dużych możliwościach gospodarczych — a jednocześnie krajem, stojącym gospodarczo na jednym z ostatnich miejsc w Europie.

Krajem wielkim — a jednocześnie krajem, który z wielkości zrezygnował.

Czem dziś jest Hiszpanja?

Morzem krwi i pożogi. — Krajem płonących kościołów i beczeszczonych świętości. — Ruiną gospodarczą i kulturalną. — Rozdartym organizmem narodu. — Terenem panowania obcych ambasadorów. — Nieszczęsnym narodem, który się zgubił.

Czem jest i czem chce być Polska?

(Odezwa redakcyjna).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 20 września.

Rozesłano wczoraj komunikat urzędowy o odbytych w dn. 18 i 19 b. m. dwóch zebraniach Polskiej Akademii Literatury. W komunikacie tym czytamy m. in.:

„Na początku obrad polska akademia literatury, wobec ataków prasowych na prezesa polskiej akademii literatury Wacława Sieroszewskiego, rozpatrzywszy odnośne materiały wyraziła prezesowi Wacławowi Sieroszewskiemu całkowite zaufanie, przechodząc do porządku nad zarzutami, uwłaczającymi wielkiemu pisarzowi i nieskazitelnemu człowiekowi“.

Czy wśród owych „odnośnych materiałów“, rozpatrzonych przez P. A. L., znalazła się również niania p. prezesa — o tym komunikat milczy. Niania zresztą nikogo nie hańbi, a komunikat mówi o zarzutach „uwłaczających wielkiemu pisarzowi“, a więc zapewne o zarzucie plagiatu.

W związku z tym posiedzeniem warto przytoczyć pogłoskę, którą zanotował wczorajszy „Kurjer Poranny“:

„Jak opowiadają w kołach literackich, członek Polskiej Akademii Literatury, Karol Hubert Rostworowski, wystosował do P. A. L. pismo, w którym w związku z enuncjacją Wacława Sieroszewskiego, dotyczącą incydentu wawelskiego z ks. metropolitą Sapiehą — stawia wniosek, aby P. A. L. wyraziła swemu prezesowi W. Sieroszewskiemu votum nieufności i skłoniła go do ustąpienia z prezesury, czy nawet z P. A. L.“.

Kadeno - bigdowy styl komunikatu P. A. L. zaciemnia całą sprawę. Byłoby dobrze, gdyby któryś z członków tej instytucji wyjaśnił krótko i wyraźnie, czy p. Sieroszewskiemu postawiono votum nieufności, i z jakich powodów? Czy chodziło tu o sprawę plagiatu, czy też o sławną enuncjację tego „wielkiego pisarza“ w sprawie wawelskiej?

(Notatka redakcyjna p. t. „Sprawa p. Sieroszewskiego na posiedzeniu Polskiej Akademii Literatury“).

MYŚL POLSKA

Warszawa, wrzesień.

Nawiązując do świetnej pod względem erudycji i talentu repliki Askolda w Podbipięcie (Nr. 34) na próbę rehabilitacji Nerona przez p. Parandowskiego (Wiad. Lit. 15.VIII), w części, dotyczącej „powstań“, podnosi Merkurjusz Polski (Nr. 33) zagadnienie potęgi Imperium Romanum, jako konstrukcji państwowej.

*

Stawiając dalej zasadnicze pytanie: na czym polegała tajemnica potęgi Imperium Romanum — klasycznego wzoru państwa imperialnego, a więc przedewszystkiem wielonarodowego, czyli „narodowościowe go“, autor artykułu, p. J. B., daje tylko ogólne wytyczne, pobieżnie podkreślając najbardziej jaskrawe i najbardziej zdumiewające dla ludzi dzisiejszych momenty.

Warto i dziś jeszcze studjować zasady polityki rzymskiej wobec narodów imperjum, które w ciągu pięciuset lat nie znało powstań.

O, warto! Przedewszystkiem warto tym, „komu o tym wiedzieć należy“. War

to choć raz na miesiąc skonfrontować powyższe przykłady klasyczne z jakże daleką, wprost fantastyczną — w stosunku do owych przykładów — rzeczywistością rzeczywistą.

*

Zastanawiając się nad tym, powtarzamy, bardzo aktualnym tematem, pragniemy dodać jeszcze kilka faktów i kilka wniosków.

Czy wiadomo naprz. przeciętnemu człowiekowi dzisiejszemu, że Imperjum Romanum zupełnie nie znało skądinąd tak uniwersalnej w czasach „postępu, demokracji i socjalizmu“ — centralizacji administracyjnej, że nie było miejsca w tej najżywotniejszej konstrukcji państwowej na żadne dogmaty jedino - niedielimczystwa à la Russie, na żadne sposoby „rządzenia“ w stylu taszczyt' i nie puszczał'?

Czy wiadomo naprz., że na całym ogromnym obszarze Imperjum z liczbą ludności nie bardzo odbiegającą — na tym samym obszarze — od teraźniejszej, miał Rzym zaledwie 300 tysięcy wojska wraz z oddziałami auksyliarnymi? Że tego wystarczyło ledwo - ledwo na ośłonięcie granic? Że czasem — całymi dziesięcioleciaми — w takiej Galji lub Hiszpanji nie stał ani jeden legion?

A mimo to — historia nie przekazała nam wiadomości o żadnej rewolucji, o żadnym powstaniu! Bo jeżeli bywały rewolucje, to nigdy ich celem nie było rozsadzenie Imperjum, tylko zmiana cesarza.

Przyczyn upadku Rzymu należy szukać przedewszystkiem w moralnym rozprzężeniu społeczeństwa, w rozkładowej czynności różnych wschodnich sekt i mafij, które to mafje, nota bene, działały często pod płaszczykiem Chrześcijaństwa. Owszem, był jeszcze kryzys ekonomiczny, był nacisk barbarzyńców, było jak bywa w takich okolicznościach — wszystko razem. Ale „tajemnicza“ dziś dla nas siła potęgi Rzymu działała długo i ostatni tryumf militarny Rzymu — pogrom Hunnów na polu Kataluńskim, strategicznie dokonany przez Aecjusza, faktycznie był możliwy dzięki odwadze sojuszników — Westgotów, mszczących śmierć Teodoricha.

Stary Rzym (jak dziś Anglja) nigdy nie znał mechanicznych chwytów „unifi-

kacyjnych“, tak charakterystycznych dla despotyzmu azjatyckiego, którego pojętym uczniem i spadkobiercą była i jest Rosja i które, zapewne nieświadomie, pozostają ideałem rzekomo „nacjonalistycznym“ dla wielu wychowanków wielbicieli kultury rosyjskiej poza granicami ZSSR.

Stary Rzym, jak również kultura, którą po sobie pozostawił, nie zna mechanicznej produkcji standaryzowanych „Rzymian“. (Do wiadomości rodzimych „nacjonalistów“ podajemy, że nadużywana przez nich formuła „Natione Polonus“ w czasach, kiedy miała ona rację istnienia, posiadała sens całkiem a całkiem inny, niż to „nacjonalisci“ dziś sobie wyobrażają).

Rzym („pogański“!) nigdy nie czynił zamachu na boską organikę życia. Było to od wieków specjalnością różnych „urbanistycznych“ i „kolektywistycznych“ Babilonów.

Rzym nigdy nie naruszał struktury organicznej, nigdy się nie ważył dotykać samej tkanki życia ani narodów, ani kultur, ani społeczeństw. Rzym nigdy nie niósł na mieczach swych legionów żadnej martwoty i żadnej śmierci, nawet „ideologicznie (lub „patryjotycznie“) usprawiedliwionej“. Słowem — nigdy nie robił on tego, co się robiło w XIX st. i co się robi dziś pod pretekstem „humanitaryzmu“, „demokracji“, „wielkiej idei socjalistycznej“ lub pseudotalizmu.

Oto — główna tajemnica potęgi Rzymu, Rzymu wczorajszego i jutrzejszego.

Wiecznego.

(Z artykułu *Specia p. t. „Pod mikroskopem“*).

JUTRO PRACY

100 DNI
SPOŁECZNEGO
POLITYCZNEGO

Warszawa, 19 września.

To, że stary świat polskiej prawicy i blokowej sanacji rozpylił się na nieuchwytnie wprost małe cząsteczki, to bardzo dobry znak.

Owo rozpylenie dokonywa się boleśnie, ze wszystkimi skutkami rozłamów, zdrad i wojen. Teraz przeżywamy okres podnieconego i nienawiścią zaprawionego wrzenia antagonizmów, później temperatura zacznie opadać, ludzie zaczną my-

śleć o elemencie i tu jedno jest pewne. Ani stara endecja, ani sanacja do wczorajszego stanu posiadania nie powrócą. Ze stanu rozpylenia narodzi się nowy twór zjednoczonego Narodu. Kto tego dokona? Nie chcemy bawić się w proroków. Czy O. Z. N.? Daj mu Boże jak najlepiej, ale w tej chwili nie jest ważne kto, bo w tej chwili to, co się dzieje poza oficjalną atmosferą konsolidacji, ma silną temperaturę, dużo namiętności i pasji. Te w prywatnych lokalach toczące się długie rozmowy Polaków, te wysiłki konsolidacyjne, jeszcze niestemplowane, mają w sobie coś z świeżości i młodości.

Świeżość i niezależność toczącego się procesu zjednoczenia Polaków będzie miała duże znaczenie w stosunku do drugiej strony barykady. Tam, gdzie zgromowiali się różnego autoramentu kosmopolici, tam jest jeszcze wielu, których serca drgną na dźwięk słowa Ojczyzna. Tam jest wielu takich, którzy rozumieją, że nie trzeba być kołtunem, żeby kochać to słowo, ale ci, którzy tam zabłądzili przejrzą na oczy tylko wówczas, jeżeli problem — konsolidacja nie będzie zbyt sztywny.

(Wyjątek z artykułu „Nie wierzą sobie“).

CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 20 września.

Zagadnienie masonerii jest tematem zbyt poważnym, by wolno było o nim pisać bez gruntownej wiedzy. Zdaniem naszym, wielokrotnie zaznaczonym, władza powinna rozwiązać istniejącą faktycznie polską organizację wolnomularską, czyli t. zw. „Wielką Narodową Lożę“ (poza którą znajdują się jedynie, o ile nam wiadomo, loże żydowskie i niemieckie). Nazwiska członków tej organizacji winny być przytem ujawnione. W każdym razie stwierdzamy, że orientujemy się cokol-

wiek w kulisach personalnych i taktycznych masonerji polskiej.

Najgorszą oddaje przysługę walce z masonerją ten, który czyni bezpodstawne podręczniki i posługuje się straszakiem masonerji dla zohydzenia „partyjnych przewodników“. Wytykaliśmy to swojego czasu pewnym publicystom narodowym. Dziś już w obozie tym traktują to zagadnienie poważniej; w każdym razie walkę z masonerją prowadzono tam zawsze szczerze, jako zasadniczy punkt programu. Zgoła inaczej się sprawa przedstawia, jeśli chodzi o „walkę z masonerją“, uprawianą obecnie przez lwowski „Dziennik Polski“. Nie wiadomo, czy jest to farsa, czy prowokacja. Można oczywiście być różnego zdania o tem, co się nazywa dziś często „frontem Morges“. Ale uważać Ignacego Paderewskiego, Józefa Hallera i ich przyjaciół, nie wyłączając Witosa, za czelowych masonów, — świadczy o kompletnym braku orientacji albo o złej woli. Wiadomo zaś, że „front ludowy“ w Polsce starają się zmontować właśnie przeciwnicy i współzawodnicy tych ludzi, ci wszyscy, którzy już raz zmontowali taki „front“ za czasów „rządu ludowego“, kiedy nie było jeszcze sojuszu pomiędzy masonerją a Kominternem. Wśród wyzwolenców i socjalistów starego autoramentu, wśród członków Ligi Praw Człowieka i Obywatela, najłatwiej o rzeczników „frontu ludowego“. „Putkacze“, Wiciowcy, kierownicy Zw. naucz. szkół powszechnych, radykalna inteligencja, wolnomyśliciele, oto „kadry“, świadomie czy nieświadomie ulegające inspiracji łóż. Ostatni międzynarodowy zjazd masonski odbył się w Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. Była o to interpelacja w Sejmie, pozostała ona bez odpowiedzi.

Zamiast więc operować straszakiem masonskim w niewłaściwym kierunku, panowie z „Dziennika Polskiego“ uczyniliby lepiej, wykorzystując swoje wpływy dla

przeforsowania ujawnienia i likwidacji masonerji.

(Artykuł p. A. Romera p. t. „Straszak masonski“).

EPOKA

Warszawa, 20 września.

Przeprowadzona przez Marję Dąbrowską w jej „Rozdrożu“ miażdżąca krytyka umysłowości szlacheckiej, wstrząsnąć mu siała nawet najobojętniejszych. Po przeczytaniu tej części jej książki, która odsłania przed naszymi oczami nie intelekt i nie rycerskość lecz tępotę umysłową i warcholstwo szlacheckie, orientujemy się jakie to potworne, chciwe, kuse djabliki miały ongi wpływ na losy kraju, który musiał upaść.

Nic więc dziwnego, że „Rozdroże“ jak kij w mrowisko uderzyło i uderzyć musiało w ziemian, tych rzetelnych spadkobierców przeszłości.

Rozpoczęła się więc natychmiast gorączkowa obrona ich zagrożonego honoru oraz ich pozycji społecznej w kraju. Odartego z rycerskiej togi patriotyzmu djablika spróbowano spowrotem wcielić jeśli już nie w tężyznę Kmicica, to choć w animusz Zagłoby.

Pod wrażeniem dojmującego ciosu godzono się już nawet na poziom zwykłego obywatela, na coś w rodzaju zubożonego łyka. (Morstinowa w „Pionie“). Rychło jednak nastąpił przybór otuchy. Porzucono stanowisko obronne i przystąpiono do ataku.

Zgodnie z koniunkturą mody, najpierw zapisano Dąbrowską do „fołksfrontu“. Ale to jak na Dąbrowską — okazało się nie wystarczające. To też zorientowawszy się w niedostateczności zarzutu, sięgnięto do znanej, a przy niskim poziomie umysłowym w Polsce, niestety, bardzo często dającej się używać metody zwalczania groźnych przeciwników. Metoda ta polega na chęci osaczenia i zaszczucia przeciwnika. Jak niezbyt dawno Rzymowskiego, a ostatnio, za obrazę Sapiehy, Sieroszewskiego spróbowano dobić plagiatorstwem, Dąbrowską postanowiono „wy-



152
WELNA
BAWELNA
JEDWAB-NAMIASKA

kończyć“ zarzutami nieuctwa i bezmyślności.

Ostatnio podjął się tej „wytwornej“ roli na łamach „Wiadomości Literackich“ Ksawery Pruszyński, w wysoce perfidnym artykule p. t. „Istotny sens „Rozdroża“. Fragment najkapitałniejszej perfidji pozwalamy sobie przytoczyć w całości.

(Wyjątek z artykułu „Fałszywy obrońca chłopów“).

le libertaire

MOANSI HEBDOMADAIRE DE L'UNION ANARCHISTE

Paryż, 9 września.

A więc znów wojsko wystąpiło na widownię. W Meknes panuje już spokój. Tuzin zabitych, mnóstwo rannych, a „menery“ są uwięzieni. Ładny bilans dla Republiki Francuskiej.

Trzeba przyznać, że w polityce kolonialnej Marjanna niewiele ma już do powiedzenia. Wszystko, co było do zrobienia w dziedzinie zdzierstwa, tyranji, okrucieństwa, masowych mordów — już dokonano zgodnie z zasadami, które nasi rodacy nazywają polityką kolonialną Francji, a co powinno się nazywać martyrologią tuziemców...

To mają być wojska, wprowadzające porządek! Śmielibyśmy się z tych powiedzeń, gdyby rzeczywistość nie była tragiczna. Bo pomyślmy, cóż to za gatunek ludzi zebrał się w tych formacjach, kogo tam nie wcielono rzekomo dla podtrzymania prawa i sprawiedliwości. Spahisi, strzelcy linjowi, strzelcy afrykańscy, Legja cudzoziemska. Z jednej strony zbiorowisko fircyków i wykołajeńców, którzy własną wolność wymienili na dobrze skrojony i barwny mundur wojskowy, na burnus, bądź też na czapkę żuawa, z drugiej znów strony Legja, czyli gromada międzynarodowa wszelakich łajdaków, których wydała nasza planeta, gromada nędznych łotrzyków i głupców, dla których pięść i nóż jest argumentem, a bestjalstwo zastępuje rozsądek. Krótko mówiąc, wszystko to razem składa się na zło-dziejską zgraję...

Co do Legji cudzoziemskiej, to jej zbro-

dnie nikogo nie dziwią. Słynne to wojsko, dokoła którego wybiarki literackie stworzyły atmosferę romantyzmu, jest w gruncie rzeczy hordą rzezimieszków.

*

Podczas gdy tłumienie rozruchów w Indochinach i w Maroku przyjmuje formy okrutne, rząd Frontu Ludowego, kierowany przez radykałów, uwięził naszych towarzyszy - tubylców zrzeszonych w związku Gwiazdy Północno - Afrykańskiej, jako oskarżonych o usiłowanie wskrzeszenia rozwiązanej ligi, o prowokacje, rozruchy i opór władzom francuskim w Algierji. A wszak pamiętamy, że Gwiazda Północno - Afrykańska była założona przez partję komunistyczną jeszcze za czasów Doriota, który, będąc jej członkiem, utrzymywał stosunki z Abd-el-Krimem.

(Wyjątki z dwu artykułów: „Exploits des banderas françaises“ i „Colonisations“. Przypominamy, że „Libertaire“ jest organem francuskiej Unji anarchistów).

DĄBROWSZCZAK

Madryt, 4 września.

W Walencji odbyła się konferencja między przedstawicielami anarcho - syndykalistycznych związków zawodowych C. N. T. i K. C. Komunistycznej Partji Hiszpanji. Konferencja miała omówić zagadnienie jedności między CNT i Partją Komunistyczną. Zdawałoby się, że skończą się ataki prasy CNT na Partję Komunistyczną, na partję, której członkowie są najlepszymi bojownikami na froncie, której działacze Lister, Modesto, „Campesino“ są obecnie wybitnymi dowódcami Armji Ludowej.

W serca tysięcy robotników, tysięcy żołnierzy wstąpiła nadzieja, że przywódcy CNT przystąpią do wielkiej pracy Rządu i Frontu Ludowego nad zorganizowaniem armji, przemysłu i tyłów. Nadzieje te nie ziściły się.

W pół godziny po konferencji, gdzie omawiane były zasady lojalnej współpracy, przywódcy CNT zerwali układy, atakując

Rząd i Partję Komunistyczną. Co jest przyczyną tego zerwania? Czem motywują przywódcy CNT swój krok, wymierzony przeciw tysiącom bojowników anarchistycznych, walczących na froncie razem z komunistami przeciw wspólnemu wrogowi o wspólną sprawę? „Fragua Social“, organ CNT motywuje zerwanie układów tem, że komuniści wystąpili przeciw Radzie Aragońskiej. Argument ten nie może nikogo przekonać. Czy to, że rząd rozpuścił i zamknął bandę złodziei, nadużywających władzy dla ograbienia chłopów z ostatniego kawałka chleba — ma być powodem rozbicia jedności antyfaszystowskiej?

Czy to, że komuniści zaatakowali zbrodniarzy, wykorzystujących czarno-czerwone książeczki CNT dla przestępstw kryminalnych może być powodem do zerwania jedności?

Chłopi Aragonu, znajdujący się pod wpływem CNT sądzą inaczej. Witają oni entuzjastycznie rząd, który ich uratował od teroru i rabunku.

Dziś, w okresie przełomowym, w okresie, kiedy przechodzimy do ofensywy i kiedy mimo upadku Santanderu i ataku dywizji włoskich idziemy naprzód — zagadnienie jedności wysuwa się na czoło zagadnień wojennych.

Trzeba nam jedności po to, aby pomóc Rządowi, który w ciągu miesiący zrobił więcej, niż wszystkie poprzednie razem wzięte.

Trzeba nam jedności, by doprowadzić do końca dzieło budowy armji regularnej.

Trzeba nam jedności, by zbudować prze myśl wojenny, by dostarczać na czas amunicji dla wojska.

Trzeba nam jedności, by wspólnie wytepić zdradę, która się lęgnie na tyłach, naszej bohaterskiej armji.

Partja Komunistyczna chce, by lud Hiszpanji, by bojownicy frontu dowiedzieli się całej prawdy o konferencji z CNT., o zerwaniu układu.

(Z artykułu Józefa Sulńskiego „Jedność“).

OBIADY CZWARTKOWE

Z wielkiem zadowoleniem przekonałem się, że stanowisko moje wobec próby p. Parandowskiego „wybielenia“ Nerona aprobuje szereg poważnych miłośników i znawców starożytności. Już po zacytowaniu mej repliki w „Podbipięcie“ przez nr. 33 „Merkuryusza“, głos w tej sprawie zabrał w „Kurjerze Warszawskim“ z 4 b. m. p. W. Grubiński.

Wybitnego, silnie związanego z antykami pisarza oburzyło usprawiedliwienie przez prezesa Penclub'u matkobójstwa Nerona — inna rzecz, że w rehabilitacji Agrypiny Młodszej posuwa się za daleko — przedstawianie jej, jako typu starożytności matrony robi wrażenie, że autor pomierzył ją z Agrypiną Starszą. Niewątpliwie, duma, żądza władzy, energja, czystość obyczajów wreszcie stawia matkę Nerona nieskończenie wyżej ponad rozpasanemi dziewczkami, z jakich rekrutowała się większość kobiet

julijskiej dynastji — ponad taką Lollją Pauliną, Caesonią, Messaliną, czy Poppeą, ponad Liwją nawet — niemniej, trudno zdobyć się na sympatję dla kobiety, podstępnie mordującej męża — pozostanie ona na zawsze tylko ponurą parodją swej czcigodnej matki. Inna rzecz, że zamordowanie przez Nerona kobiety, która w jego interesie nie wahała się otruć męża, czyni to matkobójstwo jeszcze plugawszem.

Skoro raz jeszcze powracam do tego tematu, chciałbym przy sposobności zwrócić uwagę na niechlujstwo, z jakim p. Parandowski wziął się do swej roboty. Tak np. historyka Swetoniusa *Tranquillusa* robi synem jednego ze zdobywców Brytanji *Paullinusa* — ów ojciec z synem pochodzili nietylko z dwóch różnych rodzin jednego rodu (*gentis*), ale nadto dzieliła ich różnica wieku conajmniej.. 70 lat.

Zresztą wywody p. Parandowskiego o Suetoniusie Paullinie stoją na poziomie informacji bolszewickich, np. o mars. Lyautey — ze skąpych wiadomości o tym oficerze wywnioskować możemy, że był to jeden z dzielniejszych rzymskich administratorów kolonialnych — jeszcze przed swymi czynami w Brytanji, jako wielkorządcą Numidji, przedarł się przez pustynie bodaj aż do jeziora Czad (Agissymba). — Okrucieństwa przy podboju Brytanji — o których z takimi gestami p. Wasilewskiej prawi p. Parandowski — tłumaczą się niebywałą dzikością jej tatuowanych (*Picti!*) mieszkańców — przecie jeszcze św. Hieronim opisuje ich, jako ludożerców.

SENAT RZYMSKI

Niemniej, p. Parandowski przytacza szczegółów, b. ciekawy, choć zeń nie umie wyprowadzić żadnego wniosku: o procesie pogromcy Boudikki w Rzymie za okrucieństwa w toku wojny z nią. Przy każdej sposobności trzeba zwalczać pojęcia o Rzymianach, jako o barbarzyńskich eksploatatorach imperjum — przecie już Republika знаła procesy *de repetundis*, wydawane brutalnym i nieuczciwym wielkorządcom prowincji (Werres, Rabivius); stosunku Katona Starego do podbitych nie można nazwać humanitarnym, a przecie ten twardy, lecz prawy człowiek wyrzucił z senatu prokonsula za zamordowanie po pijanemu galijskiego jeńca. Z pierwszego wieku Cesarstwa wiemy o marnym końcu gubernatorów Judei Piłata i Kumanusa. Takie były metody i obyczaje tego najwspanialszego z imperjów kolonialnych, metody, które istotnie zmuszały „uciemiężone“ ludy widzieć i w cesarze i senacie Rzymskim wcielone prawo i sprawiedliwość.

Askold.

CO SIĘ MÓWI OD SERCA

Kto rozmawia z rodakami wiele, szczerze i na tematy specjalne, na przykład, o pochodzeniu ich rodzin,

albo, na przykład, o teorii, że wszyscy ludzie są równi, albo, na przykład, o powieści, reklamowanej przez tygodniki handlowo - literackie — ten spostrzega zadziwiającą sprzeczność między tem, co rodacy sobie w zaufaniu mówią, a tem, co się pisze po gazetach, perjodykach i wydawnictwach książkowych.

Zgoła różny jest, że tak powiem, obowiązujący oficjalnie kanon myślenia o sprawach społecznych, literackich, politycznych i tam dalej — a zgoła różny światopogląd, żeby tak rzec, prywatnie wyznawany. Można popaść w dosłowne osłupienie, gdy polak, nawet pisujący po liberalnych (mod. r. 1887) miesięcznikach, zacznie się wywnętrzać przy kieliszku o tem, co myśli naprawdę o teorjach nieboszczyka Jana Jakuba.

ROZMOWA

Któregoś dnia spotkałem przypadkiem, w narożnym barze, pewnego zdolnego, a nawet dość wziętego esayistę, który przynajmniej raz na miesiąc gromi t. zw. „szlachetczyznę“. Gadu - gadu, o tem, co owem, wreszcie rozmowa zesłała na pewnego profesora, który jest koryfeuszem kierunku, reprezentowanego przez krytyka. Krytyk rozwodził się szeroko nad talentem profesora, chwalił jego kulturę umysłową, wreszcie, przy szóstym kieliszku, skrzywił się i rzekł:

— Jedno tylko jest w nim przykre. „Żydjo“.

Przy tych słowach obejrzał się niespokojnie dookoła. Co do mnie, to zdumiałem.

— Jako? Nie rozumiem.

— „Żydjo“. On się z tem kryje, ale ja przypadkiem wiem. Jego stary latał po całym kutnowskim za skórkami zajęczemi.

— Panie — rzekłem — uszom nie wierzę...

— Fakt, zaręczam panu.

— Ale nie o to idzie. Wierzę, że papo profesora handlował w kutnowskim zajęczemi skórkami. Ale zdumiewa mnie to, że pan ten szczegół

podkreśla. Czyżby i dla pana to miało znaczenie?

Krytyk, który tymczasem wygolił jeszcze jeden kielonek „czystej“ z wermutem, ściszył głos i rzekł.

— Widzi pan, ja jestem Nałęcz. A Nałęcze mają to do siebie, że im taki „żydjo“ cholernie daje na nerwy.

Powoli zamieniłem się w słup soli.

— Pan? I pan...? Na... Nałęcz?

— A co pan sobie wyobraża, że X...scy wiecznie bruki po Warszawie objajali?

(Już myślałem, że powie o sroce i ognie).

— Wiadomo, że Nałęcz — mówił tymczasem krytyk, golnawszy jeszcze jedną „większą“ — dlatego tak niecierpię Grzymały. Tylko dlatego zrzuciłem „Spadkobiercę“ (pamięta pan tę recenzję?), że chodziło o Grzymałę. Mam jakąś wrodzoną abominację do Grzymalitów. A ten „żydjo“ daje mi na nerwy. Jak pomyślę, że powinien przy drzwiach stać z czapką w rękę, a przy biurku siedzi i mądrzy się, on, F...man, mnie, p...krew, uczy co to jest „postęp“, „demokracja“, „kultura“ — to daję panu słowo, czar-na krew mnie zalewa.

Potem, wygoliwszy bodaj jeszcze jednego sznapsa, przestał się już oglądać dokoła i na cały głos sobaczył luminarzowi swego kierunku.

— Myśli pan, że on ma jakikolwiek talent? To semicki spryt. Kultura? Błaga. Facet z gruntu pozbawiony prawdziwej kultury. Ma tylko semicką zdolność naśladownictwa. Nic więcej.

Długo wymyślał swemu profesоровi, a potem już płaczącym się językiem, rozpoczął historję swojej rodziny, poczynając od czternastego wieku. Notabene, nie łgał, bo przyszedł-

szy potem do domu, sprawdziłem niektóre szczegóły.

POLAK Z TŁUMIKIEM I SAMOCZYNNYM ZEGAREM KONTROLNYM

Sto pięćdziesięcioletnie, konsekwentne wbijanie polakom w głowy określonych haseł, poglądów, formułek i kanonów myślenia zrobiło swoje. Szkoła, literatura, prasa, formująca mózgi i dusze polaków na określony fason, dała nadzwyczajny skutek. W ciągu półtora wieku zahukano polaków.

Każdy przeciętny polak ma teraz w głowie zegar, automatycznie kontrolujący słowa i myśli. Na tarczy zegara wypisane są formułki:

NIEDEMOKRATYCZNE
NIEPOSTĘPOWE
NIEHUMANITARNE
PRZESAD KASTOWY
KLERYKALIZM
PRZEŻYTEK
SZLACHETCZYZNA

I t. d. i t. d. i t. d.

Zegar działa o każdej porze i na każdym miejscu. Samoczynnie. Każdy przebłysk myśli pilnie przykłada do tarczy i kontroluje. W razie czego skazówka drga na alarm przy odpowiedniej formułce i polak dostaje gęsiej skórki, czyli t. zw. „pietra“.

Oprócz zegara polak ma na ustach i piszącej ręce — tłumik. Gdy skazówka samoczynnego zegara zadrga ostrzegawczo i polak się „spietra“, natychmiast włącza tłumik. I albo nie mówi, albo zaczyna kukać o postępie, demokracji, hańbie XX wieku i tak dalej.

Ale wystarczy, żeby polak wypił pięć większych z wermutem i posyła w djabły zegar razem z tłumikiem.

J. B.

F R A S Z K I

BARBARZM

Jedno zdanie z ulotki wydanej w Przemysłu:

Oto są skutki agitacji oenerowskiej, ale klasa robotnicza odwraca się ze wstrętem od takiego barbarzmu.

Klasa robotnicza ma większe kłopoty, niż studjowanie gramatyki i składni. To też mogła nie zauważyć barbarzmu w ulotce.

LIKIER I POLITYKA

„Wieczór Warszawski“ z 17 września zapewnia:

Z tego minimalizmu skacze „Zaczyn“ olbrzymim susem do jakiegoś pipermaksymalizmu.

Piperment dobry trunek, ale nie nasza jest rzeczą zastanawiać się nad upodobaniami redaktorów „Zaczynu“.

RYTUALNY KEKS

Jeszcze z „Wieczoru Warszawskiego“ (17.IX) o kłopotach sejmowych:

W obecnym sejmie robi wyjątek dla pp. posłanki Prystorowej, która jedna, jedyna wykazała inicjatywę, wnosząc projekt ustawy o uboju rytualnym („kex Prystorowa“).

Ha, trudno. Dura kex, sed kex.

KROPKA

Stołeczny „Robotnik“ w numerze z 16 września daje krótką przedmowę:

Zamieszczamy dziś dalsze zestawienie dokumentów, które przygotować zechciał Edward Boyé. Dają one już ostateczną — mamy wrażenie — charakterystykę tragedji hiszpańskiej.

No patrzcie, moi państwo. Rok się tłuką w Hiszpanji, z obu stron giną ludzie w najlepszej wierze, świat cały z trwogą rozmyśla nad tragedją hiszpańską, a pan Edward Boyé rozwikłał wszystkie zagadki jednym machnięciem Watermana.

ZESTAWIENIE

W Warszawie wykryto tajną szulernię, co nie jest nowością i nie powinno nas przerażać. Natomiast przerażające są sprawozdania w gazetach.

„Goniec Warszawski“ (17.IX) tak pisze:

Nocy ubiegłej delegaci starostwa w asyście policji mundurowej wkroczyli znieznacka do podejrzanego lokalu. Nieoczekiwana wizyta wywołała panikę wśród zgromadzonych tam przy grze 16 osób.

A relacja w „Wieczorze Warszawskim“ (17.IX) tak wygląda:

W mieszkaniu Borucha Stajnschneibera znanego szulera zam. przy ul. Grzybowskiej 3 wkroczyła o północy policja. Przez pewien czas nie otwieranych drzwi a z mieszkania dochodziły krzyki i szmery. Wreszcie otworzono drzwi i przedstawiciele władzy ujrzeli w mieszkaniu kilkaset osób ogarniętych trwogą.

Na uwagę zasługuje rozbieżność w ocenie ilości grających oraz jędrna polszczyzna „Wieczoru Warszawskiego“.

WYDAWCA I REDAKTOR: J. LJAŃ BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kw. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6 Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja 1 — 2